Czasopismo Społeczności Lokalnej
Gminy Mirsk i okolic

Izery

Wyd. wrzesień 2009, nr 11 Cena: 1,90 zł Nakład: 500 egz. ISSN: 1899-8313

We wrześniowym numerze:

Harmonia w krajobrazie
Nowe kadry w mirskim ratuszu
Burmistrz Mirska zlikwidował pomoc dla dzieci i młodzieży
„My chcemy Boga”
Badereise, czyli podróż „do wód” z Głogowa do Świeradowa przed prawie 200 laty
Z dziejów sprawiedliwości mirskiej (cz.I)
Zażalenie
Trofeo Gamper - okiem siedemnastolatki
Legenda o Skarbczyku w Wieczornym Zamku
Małżeństwo i chrzest w kulturach Orientu z perspektywy Kościoła i ludu. Zwyczaje weselne i narodzinowe u Etiopczyków i Asyryjczyków
Kościół pw. Świętego Michała Archanioła kiedyś i dziś...
Czas na nordic walking
Legenda o duchu zakonnika
Wakacyjne refleksje zielarskie
Wyprawa na Orzesznik
V Regionalny Konkurs Fotograficzny „Skarby Izerów”
Wieś Rząsiny i jej posiadłość leśna
Kabelek Izerski

Orzesznik widziany od strony Holubnik.
fot. Miloš Kirchner

Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich “Zakwisie”

www.zakwisie.pl

Harmonia w krajobrazie

W tym szczególnym dniu - 09.09.09 roku - nastąpiło uroczyste otwarcie pięknego przystanku przy Stacji Wolimierz. Jego powstanie jest namacalnym dowodem istnienia na Ziemi Izerskiej pozytywnej siły, która chce działać na rzecz rozwoju zrównoważonego. Naturalne przystanki to międzynarodowe działania na rzecz lokalnej społeczności izerskiej, prowadzone przez stowarzyszenie „Unia Izerska". Nasz przystanek został wykonany z prostych materiałów i był inspirowany tradycyjną architekturą Pogórza Izerskiego. Przystanki, których ma powstać wiele, będą służyły jako punkty informacyjne i wypoczynkowe na trasie Ekomuzeum Ziemi Izerskiej - od Stankowic aż po Kopaniec. Ten właśnie obszar obfituje w coraz większą ilość twórczych energii, które chcą ze sobą współpracować.

Przystanek Izerski -międzynarodowe działania na rzecz lokalnej społeczności izerskiej- prowadzone przez Stowarzyszenie „Unia Izerska" z wolontariuszami z Polski i Europy.

W sezonie 2009 z tej współpracy zrodziła się moc pozytywnych wydarzeń. Zaczęło się od Tygodnia Tańca i Yogi. Od 13 do 20 czerwca Stacja Wolimierz gościła grupę okolicznej młodzieży. Zajęcia prowadzili Michał Guzenda z Akademii Tańca w Bytomiu oraz Tomek Gajewski z Mirska, który swoją pasją zaraża coraz szersze rzesze w kilku gminach. Lekcje Yogi poprowadziła Aneta Horsch z Gajówki .

W połowie lipca przybył Międzynarodowy Workcamp, aby wraz góralami izerskimi budować przystanek. Przez dwa tygodnie w jego budowie brali udział wolontariusze z ekookolicy oraz z Czech, Słowacji, Francji, Azerbejdżanu, Szwecji i Niemiec. Workcamp koordynowała organizacja Service Civil International a uczestnicy obiecali wracać, zauroczeni Izerami.

Kolejne wydarzenie - I Wiejski Jarmark Izerski - odbył się na łące w Przecznicy 25 - 26 lipca . Wszyscy zaangażowani w ideę Ekomuzeum Ziemii Izerskiej prezentowali swoją aktywność i twórczość: ceramikę ze Świecia, łuki i stroje, inspirowane średniowieczem, z Przecznicy, wyroby Warsztatu z Wolimierza, chleb i sery ze Stankowic, wypieki i smakołyki lokalnych rolników, zioła, krzewy i drzewka z Młądza. Odbyły się warsztaty : dekorowania i grawerowania szkła użytkowego, filcowania, budownictwa ze słomy i gliny, Vedic Art, mozaiki szklanej, hipoterapii, a nawet fachowego wyciągania kleszcza! Poszczególne ośrodki - jak Gajówka - „5 Stron Świata", świetlica w Chromcu, Jindřichovice pod Smrkem, Nadleśnictwo Świeradów i Szklarska Poręba, zapoznawały ze swoją działalnością i zapraszały na organizowane przez siebie imprezy i różnego rodzaju warsztaty, dające możność rozwoju w wielu kierunkach.

Jarmark Wiejski Izerski został uświetniony koncertami „ Łużyczanek"- naszego wspaniałego zespołu regionalnego, oraz Zyg-Zag Band-u z Gór Izerskich . Mieliśmy zaszczyt gościć, przekazującego tradycje z Tuwy, mistrza śpiewu gardłowego i rytuałów - Gendosa. Odbyła się medytacja Labiryntu, tańce w kręgu, pokaz rzeźbienia w kamieniu, pieczenie chleba w ulepionym z gliny piecu. Imprezę w Przecznicy zakończył wykład prowadzony przez Pana Pitera Palma, działającego przy Krainie Domów Przysłupowych, poświęcony historii architektury lokalnej.

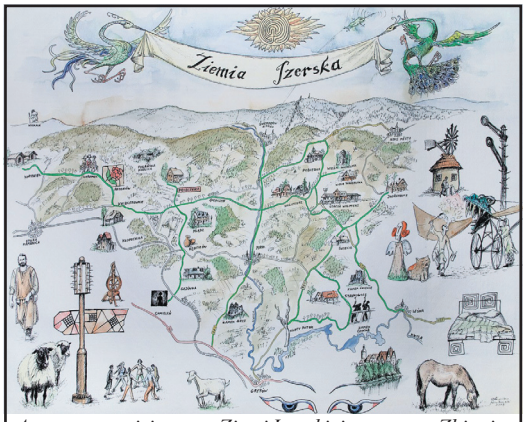

Artystyczna wizja mapy Ziemi Izerskiej autorstwa Zbigniewa Roszkowskiego

Po Jarmarku przenieśliśmy siły na Stację Wolimierz. Jak co roku przybyli chętni do pomocy i zjednoczonymi siłami przyjaciół udało nam się zbudować Bajkowy Plac Zabaw i przygotować Stację na przybycie gości.

Od 31 lipca do 2 sierpnia 2009 odbył się Festiwal Harmonii. Rozpoczął go wykład „O zabytkowych alejach drzew i możliwościach prawnych ich ochrony" Grażyny Polanicy-Tarczyńskiej. Zbigniew Libera zaprezentował foto książkę - „The gay, innocent and heartless", którą zrealizował w zeszłym roku w Izerach.

Odbyły się koncerty: „Foliba"-bębny afrykańskie, Jacek Bieleński i Aleksander Korecki, „ Łużyczanki „, MYSTIC BREAK MASTERS skład: Teresa z Tyszowieckich primo voto Tarkowska czyli Vizyir Blask (vox, sax, korg), eReFeN - Rafal Nowakowski (electronica) i Andrzej Turczynowicz na gitarze el.," Sickness Club „oraz TOMBAS - mieszanka etniczno- rytmiczna, w dużej mierze improwizowana.

Zagrały Teatry :" Wielkie Koło" - dla dzieci „Magiczna Trupa Robinsona Bluesa" oraz" Klinika Lalek „ z wieczorną akcją księżycową. Wieczorami do tańca zagrali - DJ.Raf z rootsreggae setem oraz our local DJ Roman S. - gypsy and balcan sound. Pokazy Fire show prezentował Błażej, a o odjazdową atmosferę i pilnowanie rozkładu jazdy festiwalowej dbał Kolejarz - Darek Lech .

Plac Zabaw przy Stacji Wolimierz - Zjednoczone Siły Przyjaciół Na Rzecz Dzieci Małych i Dużych.

Jako piękny horyzont - tło dla koncertów - służyło płótno namalowane przez Zbigniewa Roszkowskiego. Jest to powiększony 1:53 obraz Henryka Wańka - pełna Harmonii panorama gór. W galerii zawisła wystawa zdjęć Marioli Przyjemskiej, odbył się wieczorek autorski Rafała Nowakowskiego (jest autorem powiesci RDZA). Poprowadzono dyskusje na tematy ważne - Stop Gmo i Codex Alimentarius – MAGJAH HEYOKADREAD oraz kampania „ Naturalne geny„ - Szymon Surmacz i moja kampania „Stop kiep

rzucany byle gdzie! ”.

Swoje stoiska zaprezentowali - „ Obywatel „,” WarsztArt” z Wolimierza, Agnieszka Topolnicka Mielęcka - rzeźba, Wiesia Weijs - akwarele, Iza Pachulska - ceramika, poduszki terapeutyczne, malowane pudełka, biżuteria .itd

Hare Kriszna jak co roku serwowało jedzonko. Był też wypiek pizzy w piecu chlebowym Domu Działań Twórczych „Młądz 21”.

Odbył się pokaz slajdów Aldony Szykulskiej „Travel to Holy Tibet” (Podróż do Świętego Tybetu) oraz premiera filmu „Instytut Przemiany czasy w Przestrzeń” Jana Przyłuskiego i Natalii Urban. Ten przepiękny dokument z zeszłorocznego Festiwalu niesie przekaz dążenia do Oceanu Szczęścia i jest dla nas wspaniałym prezentem ! Warsztaty odbyły się przeróżne - od 29 lipca - gry na bębnach - muzycy z zespołów „ Foliba „ i „ Nassara „ , tańca afrykańskiego prowadzone przez Olgę z „Foliby”, ceramiczne - Hieronima Niemczyka (przeciągnęły się na tydzień po Festiwalu), wyrobu filcu prowadzone przez Annę Morawską - Kruk, malarskie - Vedic Art - Baszki von Hanff, diabolo i żonglowania- Mateusz Strokowski, fotograficzne - Sławek Suavo Slaski : projekt”camera obscura” .i wiele innych…

Warsztaty Chi Kung z Haną Lisą z Jerusalem.

Afirmacja i praca nad letnimi aktywnościami trwała wiele miesięcy. Udało się to, co sobie założyliśmy - cały sezon twórczej i owocnej współpracy w Harmonii. Nastąpiły spotkania, zawiązały się Przyjaźnie i Miłości. Mieliśmy szczęście, że pojawiły się dobre duchy. Na początek - już na etapie zimowych planów i projektów - Zbigniew Roszkowski - artysta malarz, rzeźbiarz, twórca lalek i bajkowych placów zabaw w Europie. Zbyszek narysował wizję przystanku- miniaturki domu przysłupowego i projekt placu zabaw (który wcielił w życie). Stworzył plakat Pierwszego Festiwalu Ekomuzeum Ziemi Izerskiej i piękną mapę okolicznych atrakcji , która zawiśnie na przystankach.

Profesor Zbigniew Libera, członek założyciel Unii Izerskiej, polecił nam (i nas jemu) Jaroslava Stereca - czeskiego inżyniera, specjalistę od budownictwa naturalnego. Jaroslav pokierował budową ekologicznych toalet na łące w Przecznicy, współkreował Bajkowy Plac Zabaw, „pletł” z międzynarodową młodzieżą ścianki, bramy, kosze na śmieci, a wreszcie pracował przy przystanku. Jaroslav tydzień przed Festiwalem przywiózł swoją przyjaciółkę - Hanę Lisę Omar. Słowaczka, od 1967 roku zamieszkała w Jerusalem, malarka, zachwyciła się naszymi okolicami i możliwościami działań. Na Festiwal zabrała z Pragi całą swoją rodzinę i poprowadziła warsztaty Chi Kung - tańca 5 elementów. Zaś od 20 do 23 sierpnia odbyły się na Stacji całodniowe warsztaty świadomej pracy z ciałem. Uczestnicy tego spotkania wymieniali się swoimi umiejętnościami i tak odbyły się też warsztaty… kręcenia cukrowej waty, akrobacji na szarfie, żonglowania, chodzenia po linie, robienia wiatraczków, no i lepienia z gliny i słomy ścian prawie gotowego przystanku!

Mnóstwo inspiracji do dalszych działań zostanie nam po tym sezonie. I obrazów - profesor Jaroslav przygotowujący sałatkę z nasturcji, rodzina z Izraela piknikująca na Placu Zabaw z młodymi niemieckimi cyklistami, albo 30 osobowa grupa polskiego Klubu Rowerowego tańcząca w kółeczku do „Łużyczanek”. Ania z Przecznicy w dzień Jarmarku Wiejskiego Izerskiego o 5.00 rano z płaczem po łąkach biegająca za stadem kóz, co poszły w siną…Ale się odnalazły! I cały Jarmark się cieszył! Skromna siła fachowa Unii - Kruku, Warmuzek, Pachuś, Wiesia i Wąs zawsze w pogodnych nastrojach! Konstancja dowożąca prowiant dla budowniczych i pan Franek, co mieszka naprzeciwko przystanku, wieszający wstęgę i kwiaty do Uroczystego Otwarcia 09. 09. 09!!! Ważnym aspektem sezonu działań Unii Izerskiej jest zbudowanie trwałych instalacji, które stanowić będą miejsca zabaw, warsztatów, happeningów, plenerów, a także promować produkty regionalne. Zbudowaliśmy Bajkowy Plac Zabaw i Przystanek - wpisane w Krajobraz. Bo Krajobraz jest tym dlaczego tu przyjechaliśmy - największą wartością naszego regionu i oby pozostał jak dziś - w Harmonii człowieka z przyrodą.

Dziękujemy Nadleśnictwu Świeradów za drewno na przystanek i plac zabaw na Stacji Wolimierz.

Budowę przystanku poparła i współfinansowała Gmina i Miasto Leśna

Pomocy udzieliła także Gmina Mirsk w wyposażeniu Jarmarku w Przecznicy

Sponsorem transportu międzynarodowego workcampu budującego przystanek była firma „Bielawa”.

Wiejski Jarmark Izerski był finansowany ze środków otrzymanych od Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

Jemiołka ze Stacji Wolimierz

Nowe kadry w mirskim ratuszu

W lipcowo-sierpniowych Wieściach Mirska ukazała się notatka na temat nowych osób, które rozpoczęły pracę w tutejszym urzędzie. Temat wydawałoby się –banalny. Jednakże w jednym przypadku sprawa odbiła się szerokim echem po naszej okolicy. Sprawa ta dotyczy konkursu na stanowisko specjalisty do spraw turystyki i informacji turystycznej. Do wyścigu o to miejsce pracy stanęła całkiem spora grupka osób liczących w czasach kryzysu na może niezbyt płatną ale stabilną finansowo posadę. Zanim tzw. „konkurs” został rozstrzygnięty po okolicy rozeszła się wieść, że wszem i wobec wiadomym jest kto zdobędzie pierwsze miejsce. I co się wydarzyło? Ano przesłuchania się odbyły, po których zapadło rozstrzygnięcie Pana Burmistrza? Przypadkiem okazało się, że jest zgodne z wieścią gminną. Stanowisko otrzymała Pani J.T. , córka Przewodniczącej Rady Miasta i Gminy Mirsk. Podajemy tę informację nie po to aby zaszkodzić nowo przyjętej urzędniczce. Chcielibyśmy wierzyć, że posiada ona najwyższe kwalifikacje, ale uważamy, że opinia publiczna powinna wiedzieć o takich rodzinnych powiązaniach. Traktujemy upublicznienie tej informacji jako rodzaj społecznego wglądu w szczegóły personalnych decyzji podejmowanych przez władze samorządowe.

Uważamy, że stanowisko, o które ubiegało się wiele osób jest takim szczególnym miejscem pracy. Tu powinna trafić osoba, która ma pewną wizję i koncepcję pełnienia odpowiedzialnej funkcji w oparciu o własną wiedzę, pasję i doświadczenie. Czy tak stało się w tym przypadku? Zobaczymy…

(red.)

Burmistrz Mirska zlikwidował pomoc dla dzieci i młodzieży

Koniec czerwca tego roku stał się sądnym okresem dla wielu osób, które z różnych powodów korzystały z pomocy pedagogiczno-logopedycznej w gminnych szkołach. Sprawa dotyczy zarówno rodziców jak i dzieci. Otóż od tego roku po zmianie przepisów oświatowych tzw. organ prowadzący, w tym wypadku burmistrz, nakazał dyrektorom szkół zlikwidowanie etatów pedagogów i logopedów w szkołach wiejskich oraz likwidację etatów logopedów i znaczne ograniczenie godzin pracy pedagogów w szkołach miejskich. W zespole Szkolno –Przedszkolnym problemami edukacyjnymi i pomocą psychologiczno-pedagogiczną dla kilkuset dzieci w wieku od kilku do kilkunastu lat zajmować się ma jedna osoba na półetatu. W prawie 600- osobowym Zespole Licealno-Gimnazjalnym miało być podobnie. Takie nieprzemyślane, szkodliwe i destrukcyjne dla środowiska szkolnego decyzje spowodowały oburzenie wśród znacznej grupy nauczycieli. W trosce o stan mirskiej oświaty wystosowali pismo do Rady Miasta i Gminy Mirsk oraz do Burmistrza Andrzeja Jasińskiego, w którym starali przekonać te osoby do zmiany decyzji. Najlepiej sprawę zilustruje fragment tego tekstu: „*Mamy do czynienia ze zwiększającą się liczbą dzieci z wadą wymowy, nadpobudliwością, obniżoną koncentracją, które często są skutkiem tzw. eurosieroctwa. Bez pomocy specjalistów te dysfunkcje pogłębiają się powodując narastanie problemów w nauce i zachowaniu. Im dalej tym gorzej. Po wejściu w wiek dorastania problemy związane z niepowodzeniami szkolnymi jeszcze bardziej się piętrzą: wagarowanie, palenie papierosów, picie alkoholu, ucieczki z domów, przemoc w szkole i poza nią. Jeżeli zostaną zlikwidowane etaty dla tych osób, to kto będzie zajmował się problemami tej wagi? ... Kto będzie zajmował się profilaktyką, terapią, wywiadami środowiskowymi, pomocą psychologiczno-pedagogiczną dla dzieci, młodzieży i rodziców? Czy obciążeni pracą nauczyciele przedmiotów będą mieli na to czas?*

Taki wieloletni dorobek można bardzo łatwo i nieodwracalnie zniszczyć jedną decyzją.

My nauczyciele wszystkich szkół w gminie zwracamy się do władz z wnioskiem o odstąpienie od realizacji tego pomysłu.”

Niestety pomimo tego apelu, podpisanego przez kilkudziesięciu nauczycieli (podpisy zebrano w ciągu zaledwie 4 godzin) burmistrz utrzymał swoją decyzję w mocy (w jednej sprawie częściowo ustąpił). Skutki tej pochopnej decyzji pojawią się po pewnym czasie w postaci spiętrzonej fali problemów, które trudno będzie potem zatamować. Obym był złym prorokiem…

Bogusław Nowicki

„MY CHCEMY BOGA”

Szczególnie lubię pieśń kościelną zaczynającą się od słów: „My chcemy Boga Panno Święta…”. Śpiewamy ją w Kościele, ale Boga szukamy wszędzie. Szukamy i znajdujemy. Na drodze, w górach, w kropelce rosy, na łące, na spacerze, w domu i szkole, ale Boga znajdujemy przede wszystkim w Kościele, w Komunii Świętej.

Przychodzimy do Kościoła, bo chcemy przychodzić, chcemy modlić się, dziękować, prosić. Przychodzimy do Boga, bo potrzebujemy z Nim kontaktu, tak jak dzieci potrzebują kontaktu z Ojcem. Przychodzimy do Niego po nadzieję i miłość, po siły i wsparcie. W zamian zanosimy dziękczynienie i przebaczenie naszym bliskim. Po to właśnie chodzimy do Kościoła.

Nie chcemy chodzić do Kościoła tylko dlatego, że jeśli nie będziemy tego robić to:
- ksiądz nie pozwoli naszym dzieciom pójść do I Komunii Świętej,
- ksiądz nie dopuści naszych dzieci do Sakramentu Bierzmowania,
- ksiądz nie ochrzci naszych dzieci.

Nie chcemy chodzić do Kościoła ze strachu, w obawie o to, że ksiądz nie zechce po śmierci odprawić pogrzebu. Często jednak chodzimy do Kościoła wiedząc, że zachowanie nasze jest wymuszone?

Takie działania, które wywierają presję, gdzie stosuje się swoisty szantaż emocjonalny, nigdy nie przynoszą dobrych efektów. Jeżeli się pojawią, to tylko na krótki okres, czyli do momentu kiedy np. dziecko pójdzie do I Komunii Świętej. Potem przestajemy chodzić do kościoła. I tak się dzieje nawet z tymi, którzy zazwyczaj regularnie uczestniczyli we Mszy Świętej. Dlaczego? Dlatego, że nikt nie lubi być manipulowany nawet, kiedy w grę wchodzi autorytet, nawet kiedy straszy się piekłem. Wystarczy przeczytać jakąkolwiek książkę z dziedziny psychologii, żeby dowiedzieć się, że ludzkie działania w 90% wynikają z tego, że chcemy, pragniemy. Jedynie 10% to logika i potrzeba. Chcemy nadal przychodzić do Kościoła. Nie dlatego, że musimy, ale z własnej nieprzymuszonej woli. Chcemy chodzić do Kościoła z serca i wewnętrznego pragnienia. Chcemy rozmawiać z Bogiem w Jego Domu, mimo, że przecież możemy robić to wszędzie, bo wszędzie jest Bóg. Wiele aspektów (także medialnych) odwróciło naszą uwagę od Kościoła i czasami, gdy patrzymy na Kościół jawi się on nam bardziej nie jako Dom Boży, ale jako instytucja handlowa, gdzie usługi mają swoje ceny, gdzie coś się opłaca, albo nie opłaca, gdzie kogoś coś obchodzi, albo nie obchodzi. Coraz częściej odnieść można wrażenie, że kapłani zachowują się jak biznesmeni, którzy załatwiają różne ważne sprawy, a na zwykłą rozmowę nie mają czasu.

Duszpasterstwo jest powołaniem – nie zawodem, nie funkcją, która się sprawuje, ale posłannictwem Bożym, powołaniem do służby Bogu, ale też do służby ludziom. To właśnie przy współudziale ludzi kapłan buduje Kościół, bo Kościół to nie sam budynek, ale wierni, bo Kościół to również parafianie, którzy go tworzą. Może mam w tym względzie za duże wymagania, szczególnie mając w pamięci śp. Księdza Tadeusza, który zawsze miał czas na rozmowę. Mimo iż nie był wylewny w słowach, miał szczególny dar słuchania i pocieszania ludzi, a te słowa, które tak oszczędnie dzielił zostawały w sercach. Z przykrością, więc patrzę na Kościół jako instytucję. Odnoszę wrażenie, że skończyły się chyba czasy, kiedy księża byli blisko ludzi, żyli z ludźmi a nie obok nich.

Pamiętam wspomnienia starszych, którzy opowiadali jak za czasów sanacji trzeba było uklęknąć i pocałować pierścień, który ksiądz nosił na palcu, nawet, jeśli trzeba było uklęknąć w błoto. Dziś klękać w błoto nie musimy, ale słyszałam, że ktoś musiał prosić księdza o pochówek, albo chrzest obiecując, że doniesie resztę pieniędzy, bo akurat miał za mało. „Posługa kapłańska” przybrała formę „usługi kapłańskiej”, a „co łaska” w niektórych parafiach zostało zastąpione przez „nie mniej niż…” Jestem osobą świecką i być może kompletnym laikiem, ale zawsze wyobrażałam sobie, że księża wybrali takie życie, życie osoby duchownej godząc się na wiele wyrzeczeń. Jednym z takich wyrzeczeń są wygody. Być może zbyt głęboko utkwiła mi w pamięci książka „Święty i diabeł” o życiu proboszcza z Ars Jana Marii Vianney’a. Być może zbyt blisko widziałam życie śp. Ks. Tadeusza, jego wysłużony samochód i bardzo skromne życie. Być może…..

A może się mylę i są gdzieś blisko jeszcze tacy właśnie księża, którzy potrafią otworzyć serce przed ludźmi, którzy nie mają uprzedzeń niosąc Wiarę, Nadzieje i Miłość.

E.H.

Badereise czyli podróż „do wód” z Głogowa do Świeradowa przed prawie 200 laty[1]

Niepozorna, mocno podniszczona, ręcznie pisana książeczka pod tytułem „Krótki opis podróży do Świeradowa z dn. 2 sierpnia 1827 roku”, przez uprzejmy przypadek dotarła do moich rąk. Tenże opis posiada szczególny urok w tych czasach, gdy korzystając z powszechnej komunikacji lotniczej, możemy bez większego wysiłku dotrzeć do każdego zakątka świata. Spróbujmy zwolnić na chwilę i poczuć się jak dziewiętnastowieczni podróżnicy.

Punktem rozpoczęcia podróży jest Głogów; jako podróżujące przedstawię tu żonę burmistrza i starszego cechu piekarzy, panią R. oraz jej siostrę panią M. z córką. Autorka naszego opracowania będzie pierwszą; wszystkie przeżycia oddane zostaną w formie całkowicie nie ubarwionej, a dziennik zyska tu znacznie na wartości od strony kulturowej i historii miejscowej.

Wcześnie około 5 tej rano wszyscy załadowali się do landary, piaszczystymi i kamiennymi drogami dotarli na pierwszy nocleg do Tomaszowa[2] (Bolesławieckiego). Drugi dzień podróży skończył się we Lwówku, a tam rozmowna gospodyni w „3 wzgórzach” nastroiła odwagą utrudzonego wielce podróżnego obiecując, że Świeradów to takie „*ustronne miejsce, gdzie bez pieniędzy nie dostaniesz niczego*”. Ponadto wypada wspomnieć tu o festynie strzeleckim zorganizowanym tam dla uroczystości urodzin króla, ogólnie miasto nie wyglądało korzystnie, „*jest w nim tak wiele zaułków, gdzie bardzo śmierdzi*”. Także i Gryfów nie znalazł tu wiele łaski; nie można było brać współtowarzyszom podróży za złe przez śmierdzące pieczenie cielęce, które to przezornie zapakowali sobie na kolację, i nie mogło tego nawet zniwelować niezdatne do spożycia piwo. Mirsk pozostawili bez zatrzymania się w nim, przejechali go na wskroś i w Świeradowie nasze podróżne otrzymały chwilową rezydencję w karczmie przy kościele, na tyle wcześnie, aby znaleźć ochronę przed potężną burzą, która w górach całkiem inaczej wygląda, niż gdzie indziej, a przetaczające się grzmoty i potężna ulewa zawsze wzbudza w ludziach lęki i obawy. Poszukiwanie mieszkania przy ulewnej pogodzie nie było także wówczas żadną przyjemnością, jednak towarzystwo znajduje wreszcie nocleg w Domu Zdrojowym za 2 1/2 talara[3] na tydzień. Teraz zechce autorka przedstawić prawdziwe swe poglądy na życie kuracyjne. Ale jak wkrótce pojawili się *Musici* i uraczyli przybyszów serenadą, bolesne to zjawisko ugaszono za pomocą 1/2 talara.

Dręcząca tęsknota za domem nie daje autorce spokoju, a niewielkie zdumienie ogarnęło ją, gdy o godzinie 5-tej rano na Promenadzie Zdrojowej rozległa się muzyka, co u niektórych gości kuracyjnych „*wzbudziło obawy o serce*”. Mało budującym było to, że gospodyni do śniadania serwowała jedynie kawę; środki spożywcze oraz naczynia goście musieli sobie sami zapewnić, a konkretnie na dole, we wsi. Jeżeli pomyśleć, że piekarz Schubert na dole w teraźniejszym „Wiedeńskim ogrodzie” zachowuje tradycje swej ojczyzny, to jest w tym chyba pewna słuszność. W tej miejscowości nie ma stałego lekarza; dr Jung przybywa tu z Mirska, na koniu, wierzchem, trzy razy w tygodniu i bada poszczególnych gości; godziny przyjęć nie były zwyczajowo ustalone. Listonosz pojawiał się tu tylko co drugi dzień z Gryfowa, za każdym razem bywał oblegany i ze smutkiem powracali ci, którzy niczego nie otrzymali. Wielką rolę odgrywała tu pogoda; nie zawsze panują tu słoneczne promienie, takiego zdania byli kuracjusze, którzy do dziś posiadali jeszcze abonament.

Kiedy jednak czasami także padało, urządzane bywały wycieczki; najczęściej panuje tu trzeźwa obserwacja, często są to także sentymentalne rozważania. Tak więc wałęsa się ona na zewnątrz przy wodospadzie, z boskiej wszechmocy powstałym, gdzie płynąca w strumieniu woda spada ze skał. W Mirsku nasze panie dokonały chwalebnego, dobrego i taniego zakupu płótna lnianego. Ładnie wypadła Pobiedna; „*w tym miasteczku podoba nam się bardziej, niż w ukochanym Świeradowie, ponieważ było tu wszystko; widać tu wszystkie wyroby rzemiosła, jest nawet apteka, jednym słowem było to piękne miasteczko”. Ale najbardziej podobał się nam oświetlony ogród dworski*[4] *w Unięcicach z jego „kwiatami wszystkich gatunków, cytrynami, drzewami laurowymi i figami*”. Najładniejszą częścią opisu są odwiedziny u Zielonego Pasterza[5]. Duży sad interesował niezmiernie dzieci swoją rozmaitością drzew. Stwierdzały one z ubolewaniem, że gruszki, jabłka, morele i inne owoce są jeszcze niedojrzałe. Kawa i ciasto smakuje bardzo, ale do kolacji podają tu i pstrągi, które łowią na dole, w Kwisie; z nabożeństwem przysłuchiwano się opisom wiosennego spławiania rzeką w dół sporej ilości drzew. Kulminacyjnym punktem przytulności były odwiedziny u Zielonego Pastucha. Goście zasiedli z nim za stołem, żona jego, z akompaniamentem jakiegoś człowieka grającego na cytrze, zaśpiewała pieśń, którą na chwałę tej miejscowości ułożył pan Albinus. Było to tak urzekające, że autorka dziennika zapisała to i załączyła do opisu.

Kuracja kąpielowa zbliżała się powoli ku końcowi. Kąpiele wówczas zdawały się być zajęciem nieco ubocznym, bowiem główne dzieło położone zostało teraz na picie wód. O tym podano, że dziennie wypijano około 10 - 12 szklanek wody, o kąpielach nasza pisarka donosi już tylko mimochodem. Nie mogło być tu pięknie i z tego powodu, że Świeradów posiadał wówczas tylko jeden mały Dom Kąpielowy z 12 wannami, które spełniały wszelkie możliwe do wymyślenia niedogodności. Wyraźnie dało się rozpoznać radość, gdy zbliżał się termin powrotu do domu. Prezenty z kąpieliska zostały już zakupione: flakoniki z wonnościami dla przyjaciółek, kufle do piwa dla małżonków i innych męskich członków rodziny, wszystkie z wyrżniętymi dedykacjami, a także baryłka wyłożona pstrągami.

Nie bez znaczenia, od strony gospodarczej, byłoby tu podać ceny wszelakich życiowych potrzeb. Nasi dzisiejsi goście z zazdrością dowiedzą się, że np. za jednego srebrnego grosza można było podówczas dostać 5 jajek; 1 funt masła kosztował 2 sr. gr. 6 fenigów do 3 sr. gr. 9 fen. (2 - 3 „dobre” gr.). Cała rodzina do popołudniowej kawy za 1 sr. gr. mogła się ciasta najeść do syta. Na temat dziś tak nieodzownej bitej śmietanki nie ma tu żadnej wiadomości. Cała podróż, trwająca 32 dni, kosztowała matkę z córką 40 talarów 16 sr. gr. 6 fen.; dla wartości tamtego pieniądza była to jednak znaczna suma. Pewien świeradowski oryginał mawiał o tym: „jeżeli smakuje, to musi kosztować”; i podróż musi też dobrze smakować. W drodze powrotnej wypadł naszym podróżnym nocleg w Złotoryi na słomianej podściółce, a na zakończenie zapisków autorka notuje: „*W Polkowicach w Niebieskim Jeleniu spożyłyśmy nasz ostatni obiad i dziękowałyśmy Bogu, że tu przybyłyśmy; pojechałyśmy dalej, do nas, aby o wpół do 3 godziny przybyć do naszego ukochanego Hermsdorf (pod Głogowem!)*[6]*, aby spotkać naszych ukochanych; wypiłyśmy tu kawę i pojechałyśmy do domu*”.

Oprac. Eug. Braniewski

1 Tytuł oryginalny: Eine Badereise von Glogau nach Flinsberg vor 100 Jahren, Dr. Siebelt z Löwenberger Heimatkalender 1928

2 Bolesławieckiego

3 Ówczesny 1 talar równy był 30 sr. gr. po 12 fen. (zwanych także denarami)

4 Właścicielem tych dóbr od r. 1823 był landgraf Victor Amadeus zu Hessen-Rothenburg ks. Rheinsfeld und Ratibor

5 Grünen Hirten

6 Jerzmanowice

Z dziejów sprawiedliwości mirskiej (cz.I)

Od kiedy zaczęto stosować prawo, ważną rolę w społeczeństwie pełni „wymiar sprawiedliwości", a więc instytucje powołane do jego egzekwowania. W tym artykule spróbuję opisać na wybranych przykładach, jak odbywało się to w dawniej naszym mieście i najbliższej okolicy.

Na obszarze naszej gminy nie ma tak typowych pomników dawnej sprawiedliwości jak krzyże „pokutne" lub pozostałości kamiennych stołów sądowych. Krzyże owe możemy obejrzeć przy kościele w Świeciu lub w okolicach Krzewia. Były jednym z elementów zawarcia ugody pomiędzy zabójcą a rodziną ofiary.

Za to na pewno była tu wystawiona szubienica, pręgierz i był kat. Przez lata zmieniały się też uprawnienia sądów. Pierwotnie prawa sądowe przysługiwały panom feudalnym, którzy mogli owe prawa przekazywać dla lokalnych zarządców (sołtysów, wójtów), tworzących wraz z ławnikami sądy. W zależności od uprawnień sądy te miały różny zakres rozpatrywanych spraw i wydawanych wyroków. Zazwyczaj władca feudalny rezerwował sobie prawo orzekania w przypadku przestępstw najcięższych, a więc morderstwa, ciężkich ran itp. Lżejsze przestępstwa były karane grzywną lub chłostą, cięższe śmiercią. Później „asortyment" środków karnych znacznie się rozszerzył, „wynaleziono" publiczne egzekucje wraz z poprzedzającym je maltretowaniem skazańców i późniejszym masakrowaniem zwłok, piętnowanie, banicję oraz tortury podczas uzyskiwania zeznań. Głównym uczestnikiem tych wydarzeń, oprócz oczywiście samego skazanego, choć jego udział był, jakby to rzec, „jednorazowy", był kat. Miejscem, w którym odbywało się wykonanie wyroku, był pręgierz lub szubienica. Oczywiście im bogatsze miasto, tym bardziej okazałe były te miejsca. Przykładem niech będzie pręgierz wrocławski, nieomal dzieło sztuki. Z bliższych nam terenów zachował się pręgierz z XVI wieku w Lubomierzu. Można go obejrzeć na lubomierskim rynku, jest częściowo wmurowany w ścianę kamienicy. W Mirsku pręgierz był prawdopodobnie mniej okazały, drewniany. W kronikach na pierwszą wzmiankę o zastosowaniu pręgierza natknąłem się pod rokiem 1561. Jak podaje kronikarz Bergemann, 4 sierpnia Rada Miejska nakazała młodocianego Franz'a Stelzera wyprowadzić z kościoła i osadzić w więzieniu, ponieważ miał na sobie zakazane pludry czyli diabelskie spodnie. Następnego dnia rzeczony Franz stanął pod pręgierzem, gdzie zdjęto mu spodnie i spalono na rynku. Krawiec, który te spodnie uszył, został wygnany z miasta. Kolejna wzmianka o pręgierzu mirskim pochodzi z 1607r. Dotyczy ona grabarza, którego za narażenie miasta na stratę 70 talarów i 30 białych groszy postawiono pod pręgierzem, obito rózgami i wypędzono z miasta.

Znacznie więcej wiemy o „użytkowaniu" mirskiej szubienicy. Choć nie zmieniała się lokalizacja, była ona kilkakrotnie przebudowywana i remontowana. Nim przedstawię jej historię, kilka słów poświęcę szubienicom, które znajdowały się w okolicy i choć w postaci resztek zachowały się do naszych czasów. Najlepiej zachowaną jest niewątpliwie szubienica w Złotnikach. Wybudowana w 1707 roku (wcześniej była tam konstrukcja drewniana), pierwszy wyrok wykonano w 1709 roku, przetrwała do początków XX wieku w całkiem dobrym stanie, stała się nawet atrakcją turystyczną. W latach 70-tych zaadaptowano ją razem z okolicznym terenem na ośrodek wypoczynkowy. Trzeba pamiętać, że po wykonaniu wyroku ciało grzebano nieopodal szubienicy, miejsce spoczynku mieli tam też samobójcy. Wygląda na to, że huczne wesela i przyjęcia odbywają się obecnie na dawnym cmentarzysku... Jeszcze większe wrażenie wywołała we mnie przeczytana informacja o 7-dniowych turnusach z bioodnową... Na dawnym miejscu pochówku, przy dawnej szubienicy... Znane są lokalizacje szubienic Lubomierza i Lubania. W Lubaniu, podczas prowadzonych badań archeologicznych, odkryto m.in. pozostałości tzw. jamy zmarłych", wypełnionej ludzkimi kośćmi. Jednym z odkopanych przedmiotów jest 70-centymetrowy fragment łańcucha, który tworzył pętlę, wraz z tkwiącymi w niej kręgami szyjnymi. Zinwentaryzowano również relikt domniemanej szubienicy lubomierskiej, znajduje się już na liście obiektów, na których należy przeprowadzić badania archeologiczne.

Wzmianka o najdawniejszej egzekucji pochodzi z 1478 roku. Mieszkaniec Mirska, Eliasz Nerger, był łamany kołem i żywcem spalony. Była to kara za zabicie swej teściowej, co uczynił po pijanemu.

Z pierwszą wzmianką o „Górze Straceń" spotykamy się w roku 1572. W dniu 25 czerwca wyrokiem sądu i ławników we Lwówku skazana została 63 letnia Anna Effenbergen z Mirska na spalenie żywcem na stosie. Posądzona została bowiem o czary. Wyrok wykonano na Górze Straceń w Mirsku. Dokładnie lokalizację tego miejsca opisuje R. A. Craemer'a, dawny burmistrz Mirska, w „Stadtbuch der Stadt Friedeberg a. Queis" (w przekładzie ks. E. Dwornika): „Po prawej stronie drogi do Giebułtowa, począwszy od strzelnicy, znajdował się dawniej staw. Zasypywano go częściami. Najpierw, w 1904 roku uzyskano plac pod mleczarnię, wcześniej jeszcze przecięła go linia kolejowa, a zupełnie został zasypany w 1912 roku. Od mleczarni aż do rzeki Łużycy ciągnęły się dalej łąki, które zaczęto zabudowywać. Najpierw powstało osiedle (dziś ulice Boczna i Łąkowa), a tuż za nim znajduje się jeszcze dziś kawałek wzgórza zwanego +Górą Straceń+. Tu stała szubienica, tu także grzebano wszystkich straceńców. Ostatnia egzekucja miała miejsce w 1784 r., dlatego wzgórze to wykorzystano i w 1806 roku wybudowano tu wiatrak. Wtedy wzgórze to nazywano „Wiatracznym". Po zniszczeniu wiatraka w 1890 roku nie budowano już nic a wzgórze nazywano „Młyńskim".

Oto krótkie informacje o poważniejszych wyrokach wykonanych w Mirsku.

W dniu 5 czerwca 1573 roku wykonano wyrok na kuśnierzu Hänisch za utopienie swej żony. Był szarpany rozpalonymi obcęgami, potem położony na koło i łamany.

26 października 1593 roku ścięto mieczem w Mirsku nieznanego bliżej przestępcę. Był on oskarżony o rozbój, cudzołóstwo, kazirodztwo i zamordowanie bielarza płótna w Gryfowie.

9 kwietnia 1604 roku powieszono za kradzieże mieszkańca Mirska, Krzysztofa Neumanna. 20 stycznia 1607 roku złodzieje Krzysztof Hänsch i Marcin Hennig, zostali ścięci mieczem.

13 kwietnia 1613 roku odbyła się w Mirsku egzekucja wielkiego zbrodniarza, Jakuba Hanfstengela. Był on mordercą 29 ludzi; swą żonę i troje dzieci żywcem zakopał, 5 kościołów obrabował, 4 razy podpalał cudze domy, między innymi podpalił zabudowania Jakuba Berloga w Brzezińcu (sekretarza na Gryfie), a także popełniał grzech sodomski ze zwierzętami. Kat wyrywał mu na czterech rogach rynku rozpalonymi obcęgami ciało, po czym zawleczony został na „Górę Straceń". Tam odcięto mu ramię, nogę wysoko z udem, a następnie połamano kołem i spalono.

3 grudnia 1614 roku ścięto mieczem Jana Lange, który przed 20 laty zamordował rzeźnika, a teraz w Cieplicach dopuścił się cudzołóstwa.

27 stycznia 1687 roku na zamek Gryf

włamali się złodzieje. Po schwytaniu jednego z nich postanowiono zbudować nową szubienicę (dotychczasowa została wybudowana w 1604 roku kosztem 96 talarów).

Prace przy niej przebiegały według następującego porządku:
1 lipca wyszukano i ścięto drzewo w lesie, przycięto kloce.
2 lipca zwieziono kloce na rynek
3 lipca przeleżało na rynku, na każdym pniu wyryto znak Krzyża św., drzewa poświęcono.
4 lipca o kilka kroków od starej, zniszczonej szubienicy, z wieloma ceremoniami 63 cieśli zbudowało nową szubienicę.
5 lipca powieszono na niej Krzysztofa Hempla ze Świecia, złodzieja schwytanego w styczniu na Gryfie.

Rok później, 19 maja 1688 roku, zabrano z szubienicy ciało Krzysztofa Hempla, które cały rok pozostawało zawieszone. Kat odciął głowę i prawą rękę, pozostawiając je w dalszym ciągu pod szubienicą, ciało pochowano. W kilka tygodni później Krzysztof Kratzert, który zastrzelił kłodziarza Jana Müllera z Kamienia, zmarł na torturach i pochowano go pod szubienicą. Wkrótce w tym samym miejscu pochowana została jego żona.

17 kwietnia 1694 roku powieszono Krystiana Hillwiga i Kacpra Hännela. Grasowali oni przez 33 tygodnie w okolicach karczmy w Rębiszowie i okradali przechodniów.

12 lipca 1706 roku rzeźnik Jan Jerzy Feich z Giebułtowa został ścięty mieczem za usiłowanie zabójstwa mieszkańca Mirska, Jana Henryka Friedricha.

20 października 1718 roku powieszono Henryka Kretschmera z Proszówki za napad na dwóch duchownych ewangelickich z Jeleniej Góry.

1734 - 7 kwietnia 1734 roku Rosina Drimel z Czerniawy została ścięta i łamana kołem w Giebułtowie za otrucie syna swego szwagra.

7 czerwca 1737 roku odbyła się w Mirsku ostatnia pod cesarskimi rządami egzekucja publiczna. W dniu tym zostali straceni - ścięci mieczem i łamani kołem - trzej złodzieje z Rębiszowa. Byli to niejaki Dertel, Kluge i Pohl. Do tej dużej egzekucji musiało miasto wybudować nowy szafot, który wzniesiono z wielkimi ceremoniami:
- 3 czerwca drzewo zwieziono i złożono na rynku.
- 4 czerwca 55 cieśli przystąpiło do pracy. Przedtem jednak pisarz Schurer musiał każdy kloc naciąć w trzech miejscach w „Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego".
- 5 czerwca drzewo leżało jeszcze cały dzień na rynku.
- 6 czerwca drzewo przywieziono na miejsce egzekucji, odbyło się to z muzyką i biciem w werble oraz trąbieniem w 4 trąbki.
- 7 czerwca postawiono nowy szafot - głównym majstrem był Krzysztof Hübner.

Następnie odbyła się egzekucja.

Delikwenci prosili aby ich nie ścinał kat miejscowy Greulich, dlatego Rada sprowadziła 3 katów: Michała z zamku Chojnik, Kluge z Żytawy i Wertela z Lubania. Pierwsze dwie głowy zostały ścięte po mistrzowsku. Natomiast kat Wertel z Lubania trzy razy uderzał i głowa nie odpadła - trzeba ją było dopiero odciąć nożem. Kronikarz podaje, że euforia ludzi przy tym widowisku była olbrzymia.

8 listopada 1760 roku dezerter z armii cesarskiej został w Mirsku schwytany i powieszony. 11 listopada inny dezerter zamordował w Mirsku dziewczynę. Został schwytany i ścięty w ogrodzie za apteką Rosiga. Pochowano go na brzegu Kwisy.

17 lipca 1782 roku wieczorem o 23-ciej spalił się dom Jana Henryka Heydricha, na Granicznej. 18 lipca schwytano niejakiego Oelsela, który podobno był podpalaczem, i osadzono go w nowej celi więziennej w wieży ratuszowej. 24 lipca sąd złożony z notariusza Strehli oraz 6 starszych mieszczan skazał go na karę śmierci przez powieszenie, który to wyrok wykonano 25 maja 1784 roku. Była to ostatnia egzekucja publiczna (pomijając wyroki czasów wojny, np. egzekucję z 1945 roku), którą wykonano w Mirsku.

(c.d.n.)

Feliks Chojnacki

Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska we Wrocławiu
Delegatura w Jeleniej Górze

Kamień, 4 września 2009 r.

Zażalenie

My, mieszkańcy wsi Kamień w gminie Mirsk, zaniepokojeni tworzeniem samowolnego wysypiska gruzu- po rozbiórce magazynu krytego eternitem- na prywatnym gruncie, bezpośrednio przylegającym do drogi gminnej i przy szlaku turystycznym, prosimy o pomoc w wyjaśnieniu nam powodu w.w. i braku interwencji ze strony władz lokalnych, odpowiedzialnych za egzekwowanie ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. –art.61par.4.

Pragniemy uzasadnić nasz niepokój:
1.Elementy wywiezione na wysypisko są zagrożeniem dla korzystających z drogi – wielkogabarytowe elementy żelbetowe i wolny gruz; materiały te przylegają bezpośrednio do drogi gminnej.
2.Tworzone wysypisko zaburzyło funkcjonowanie ekosystemu stawów poniżej i powyżej tego miejsca- jest to teren prywatny. Wysypywanie dużych ilości ciężkiego gruzu spowodowało zauważalne obniżenie się poziomu wody w niżej położonym stawie i jego wysychanie. W poprzednich latach gniazdowały tu łabędzie.
3. W wywiezionych odpadach występuje pokruszony eternit (płyty dachowe): zgodnie z obowiązującymi przepisami azbest powinien być utylizowany !
4. Ze względu na usytuowanie w terenie tego wysypiska istnieje poważne zagrożenie przenikania azbestu do systemu wód powierzchniowych i dalej do rzeki Kwisy. Wieś nasza tylko w części zaopatruje mieszkańców w wodę pitną z wodociągu. Poniżej opisywanego miejsca domostwa posiadają studnie i realnym zagrożeniem jest zatrucie ich azbestem!

Przedstawiając nasze zażalenie prosimy o jak najszybszą interwencję, gdyż według ostatnich wiadomości, władze lokalne nakazały przysypać hałdy gruzu ziemią, co absolutnie nie rozwiąże problemu i nosi znamiona zamaskowania treści dzikiego wysypiska.

Do pisma dołączamy załącznik w postaci nazwisk mieszkańców naszej wsi, w imieniu których występuje autor – również jej mieszkaniec.

Załącznik nr 1 : lista mieszkańców wsi Kamień i Mroczkowice (drugi brzeg rzeki Kwisy)
Załącznik nr 2: wykaz adresatów, do których skierowane zostaną duplikaty niniejszego pisma

Do wiadomości:
Pan Burmistrz Miasta i Gminy Mirsk
Andrzej Jasiński

Trofeo Gamper - okiem siedemnastolatki

19 sierpnia 2009r. Dzień, który śmiało mogę nazwać dniem, w którym spełniają się marzenia. Właśnie tego środowego wieczora stawiłam się, wraz z mamą, na stadionie FC Barcelony - Camp Nou, aby zobaczyć prezentację zawodników Dumy Katalonii i obejrzeć ich grających o Puchar Gampera z Manchesterem City. Po raz kolejny mogę pochwalić się czymś, na co wielu kibiców czeka wiele lat. Byłam po raz trzeci w świątyni futbolu i to w czasie, kiedy moja ukochana drużyna grała tam mecz!

fot. Marta Bielak

(od lewej) Dani Aloes, Leo Messi, Zlatan Ibrahimović.

Zanim jednak streszczę w paru zdaniach swoje emocje i odczucia, chciałabym cofnąć się wstecz do maja bieżącego roku. Był to zdecydowanie szalony miesiąc, przyprawiający mnie nawet w momencie pisania tego artykułu o ciarki na plecach. 2 maja 2009r. Real Madryt 2:6 FC Barcelona. Historyczne zwycięstwo (a może pogrom?) nad odwiecznym rywalem sprawiło, że nikt nie mógł już wyrwać *Blaugranie* coraz bardziej realnego Mistrzostwa Hiszpanii. Zemsta rozkoszą bogów… 6 maja 2009r. Chelsea Londyn 1:1 FC Barcelona. Boski Andres Iniesta ratuje awans do finału Ligi Mistrzów po brzydkim meczu, który *Duma Katalonii* (niesłusznie) kończyła w 10. Można toczyć na temat tego meczu niekończące się dyskusje. Antyfutbol Chelsea, tragiczny poziom sędziowania, bezradna Barcelona… Mimo wszystko, bramka strzelona w 93 minucie jest jednym z moich najpiękniejszych wspomnień związanych z minionym sezonem, bo kiedy już ostatnia iskierka nadziei zaczynała gasnąć, 'San Iniesta' pokazał, że jest jednym z najwspanialszych pomocników na świecie, potrafiącym stanąć na wysokości zadania wtedy, gdy jest najbardziej potrzebny. 13 maja 2009r. FC Barcelona 4:1 Athletic Bilbao - finał Pucharu Hiszpanii. Również w tym meczu *Blaugrana* nas nie oszczędzała… Przegrywając od 10 minuty 1:0 potrafili wyrównać, a następnie strzelić jeszcze trzy bramki. Chyba muszę się przyzwyczaić do tego, że Barça lubi takie thrillery… No i na koniec 27 maja 2009r. FC Barcelona 2:0 Manchester United. Finał Ligi Mistrzów był magiczny. Barcelona zagrała swoje, mały wielki Messi strzelił nieprawdopodobną bramkę głową (mimo dwóch obrońców „dryblasów" - Vidić 188cm, Ferdinand 191cm. Przypomnę, że Lionel ma 169cm…), Eto'o udowodnił, że jest wielkim piłkarzem, potrafiącym grać w trudnych warunkach i jeszcze Iniesta i Henry, którzy zagrali z niewyleczonymi kontuzjami - czy potrzeba czegoś więcej? Pierwszy w historii Hiszpanii i FC Barcelony tryplet stał się faktem.

Nie można jednak zapomnieć, że przez cały sezon *Duma Katalonii* pokazywała futbol magiczny, który aż chciało się oglądać. Wielka w tym praca „niedoświadczonego" trenera - Pep'a Guardioli, który wykonał ogromną pracę, wyciągając drużynę z samego dna na sam szczyt. Świętowanie trypletu na ulicach Barcelony też nie obyło się bez emocji - 200 osób zatrzymanych, a i piłkarze w stanie weselszym niż zwykle, co w moim odczuciu sprawiło tylko, że stali się jeszcze bardziej bliscy mojemu sercu (o ile to możliwe..?). W dodatku urocze chrypki zarówno Joana Laporty, jak i każdego z członków zespołu, który wracał z Rzymu - niezapomniane.

Potem przyszedł zasłużony odpoczynek i… letnie okienko transferowe. Najgłośniej było oczywiście o Realu Madryt, do którego powrócił Florentino Perez - stary nowy prezydent, który na dzień dobry wpompował w zespół pożyczone 250 mln euro. Zakupiono Kakę, Cristiano Ronaldo, Karima Benzemę, Xabiego Alonso, Raula Albiola, Alvaro Arbeloę, Alvaro Negredo oraz Estebana Granero, na których wydano kosmiczną kwotę 252 milionów euro. Sternikiem klubu został zaś Manuel Pellegrini, prowadzący wcześniej inny hiszpański klub, Villareal. Sprzedano mniej lub bardziej wartościowych zawodników (Sneijder, Robben, Huntelaar, Heine etc.), którzy dopiero teraz zaczynają narzekać na to, jak potraktował ich poprzedni pracodawca.

Przy tych kosmicznych wzmocnieniach zakupy Barcelony wyglądają dość… blado. W ramach wymiany z Interem Mediolan, za Eto'o przyszedł Zlatan Ibrahimović, w miejsce Sylvinho sprowadzono innego Brazylijczyka, również z Mediolanu, Maxwella. Z wypożyczenia z ligi niemieckiej powrócił Henrique (który znów został wypożyczony, tym razem do Racingu Santander), kupiono Keirrisona (również wypożyczony, do Benfiki Lizbona), a w ostatniej chwili do Dumy Katalonii dołączył jeszcze obrońca rodem z Ukrainy - Czyhryński. Może nie wygląda to imponująco, ale… czy była potrzeba zmieniać drużynę, która na przestrzeni sezonu 2008/2009 spisywała się tak wspaniale? Co innego klub rodem z Madrytu - jak mówi znane powiedzenie, sprawdzające się w tym przypadku „ta zniewaga krwi wymaga", więc takie wzmocnienia były tylko kwestią czasu. No i nagłówki pro-madryckich gazet wskazujących ciągle na tryplet Królewskich… Po raz kolejny mogę powiedzieć tylko - pożyjemy, zobaczymy.

Odświeżonej Barcelonie udało się już zdobyć Superpuchar Hiszpanii i Europy, a także wygrać u siebie 3:0 ze Sportingiem Gijon w pierwszej kolejce La Liga, podczas, gdy Real wymęczył na Bernabeu zwycięstwo 3:2 z Deportivo, również na inaugurację sezonu. I piszę to całkiem obiektywnie patrząc na całą plejadę sprowadzonych gwiazd.

Ale przejdźmy w końcu do głównego punktu tego artykułu, czyli meczu o Puchar Gampera. To, że udało mi się na niego dostać jest wielką zasługą mojej mamy, która zgodziła się pojechać na wakacje w tak późnym terminie, a także naszej rezydentki, która zajęła się organizacją na miejscu. Z Calelli, w której przebywałam, wyjeżdżaliśmy autokarem o godzinie 18:00, dzięki czemu bez problemu dotarliśmy o 19:30 do samej

fot. Beata Bielak

Na Camp Nou, z trzema pucharami z sezonu 2008/2009

Barcelony. Po drodze mieliśmy wesołą przygodę z pewnymi Włochami, którzy to, na autostradzie, wymachiwali do nas swoimi szalikami w kolorach blaugrana. Przyznam szczerze, że podróżowanie z 50 innymi osobami było naprawdę ekscytujące. Dotarcie na Camp Nou nie sprawiło nam żadnego problemu, między innymi dlatego, że szlak wyznaczali kibice zmierzający grupami ku świątyni futbolu. Muszę przyznać, że nigdy nie widziałam takich tłumów zgromadzonych w jednym miejscu. Największym zaskoczeniem był dla mnie fakt całych rodzin z małymi dziećmi, które przybywały z każdej strony. No tak, tylko w Polsce trzeba obawiać się zamieszek pomeczowych… Przed stadionem stały straganiki, na których można było zakupić klubowe gadżety, na scenach grały różne zespoły - prawdziwy piknik rodzinny! Jednak ja z mamą zmierzałyśmy bezpośrednio ku stadionowi - głównie dlatego, że nie bardzo wiedziałyśmy, gdzie znajdują się nasze miejsca… Zdumienia, jakie zagościło na naszych twarzach, gdy ochroniarz wskazał nam miejsca za samą bramką, nie da się opisać. Co prawda bałyśmy się trochę, że zginiemy marnie przy niecelnych uderzeniach piłki, ale - jak widać - przeżyłyśmy. Emocje, jakie towarzyszyły prezentacji zawodników, są nie do opisania. Zobaczyć pierwszą drużynę FC Barcelony jest czymś naprawdę niesamowitym, zwłaszcza, gdy dookoła Ciebie siedzi 100tys. ludzi, myślących dokładnie to samo. Sam mecz zleciał mi, niestety, bardzo szybko, głównie dlatego, że… był przegrany. Mimo szaleńczych szarż, Duma Katalonii (złożona w pierwszej połowie z połowy zawodników rezerw, w drugiej pojawili się m.in. Leo Messi, Dani Alves i Zlatan Ibrahimović) nie potrafiła pokonać bramkarza Manchesteru City, za to rywale przeprowadzili jedną akcję, zakończoną celnym strzałem. Ogólnie mecz był przez Barcelonę zagrany „na pół gwizdka", być może mając w perspektywie rewanżowy mecz o Superpuchar Hiszpanii, odbywający się 4 dni później…

Mimo wszystko uważam, za wielkie szczęście fakt, że mogłam się tam pojawić i zedrzeć gardło na kibicowanie mojej ukochanej drużynie. Szkoda, że nie udało się sforsować bramki strzeżonej przez Givena, ale zobaczenie Messiego, Ibrahimovića, Alvesa, Xaviego, Iniesty i całej reszty było naprawdę FANTASTYCZNYM przeżyciem. Bardzo chętnie powtórzę kiedyś to zdzieranie strun głosowych. Może podczas jednych z Gran Derbi…?

Marta Bielak

Legenda o Skarbczyku w Wieczornym Zamku

W masywie Wysokiego Grzbietu Izerskiego, pomiędzy Białym Kamieniem (Izerskimi Garbami) a Wysokim Kamieniem, leży Zamek Wieczorny - grupa skał zwana również Zwaliskiem. Walońscy poszukiwacze odkryli tutaj bogate złoża kryształu górskiego, kwarcu, a także pokłady złota. Miejsce to, nie jedyne zresztą w magicznych Górach Izerskich, okryło się legendą.

Dorota Szponarska - autorki ilustracji

Wśród skał Wieczornego Zamku jedna szczególnie została zapamiętana przez ludność zamieszkującą okolicę. To Skarbczyk. Według podań, w jej wnętrzu znajdują się niezmierzone ilości złota, srebra i kamieni szlachetnych. Niejeden poszukiwacz skarbów zapragnął dostać się do jej wnętrza i uszczknąć coś dla siebie. A ci, którym się to udało, wynieśli ze Skarbczyka tyle kosztowności, że byli w stanie zapewnić dostatnie życie sobie i swoim potomkom. Jednak dokonać tego mógł tylko ten, kto nie przeląkł się ani usiłującego go odstraszyć Ducha Gór, ani kapryśnej pogody, częstokroć smagającej mroźnym wiatrem i strzelającej piorunami. A i to nie wystarczyło. Wejście do Skarbczyka otwiera się bowiem tylko raz do roku, zawsze o północy, jednak za każdym razem innej nocy. Potrzeba zatem albo ogromnej determinacji, by co noc czuwać przy Skarbczyku, albo ogromnego szczęścia i uśmiechu losu, by znaleźć się tam akurat w noc otwarcia wejścia.

Zrządzeniem losu właśnie pewnego dnia kobieta zbierająca grzyby z kilkuletnią córeczką zabłądziła w lasach Gór Izerskich. Długo nie mogła znaleźć właściwej dogi i dopiero około północy weszła na znajomą sobie ścieżkę - obok Wieczornego Zamku. Pośród skał zauważyła światełko, a gdy się do niego zbliżyła, ujrzała otwarte wrota, a za nimi połyskujące skarby. Ustawione we wnętrzu skały skrzynie i worki przepełnione były złotymi naczyniami, bogato inkrustowaną bronią i haftowanymi złotymi nićmi szatami. Oszołomiona ich widokiem kobieta posadziła córeczkę na jednej ze skrzyń, dała jej do rączek kosztowną ozdobę jako zabawkę, a sama poczęła napełniać skarbami zrobiony z chusty tobołek. Jednak wrota wkrótce po północy zaczęły się zamykać. Kobieta w popłochu opuściła grotę. I dopiero gdy usłyszała odgłos zatrzaskujących się wrót, uświadomiła sobie, że zapomniała o dziecku. Mała dziewczynka została we wnętrzu skały na pewną śmierć - bez jedzenia, picia i opieki. Kobieta z rozpaczą tłukła pięściami w skały, aż upadła bez sił. Odzyskawszy przytomność, przypomniała sobie wydarzenia minionej nocy i zdała sobie sprawę z tego, że do nieszczęścia doprowadziła ją zachłanność. Postanowiła co noc przychodzić pod skałę, by doczekać dnia, kiedy wrota znów się otworzą. Tak też uczyniła. Bez względu na pogodę, podczas ulewy, wichury czy mrozu, bez obawy przed ciemnym górskim lasem przychodziła tu co noc z nadzieją odzyskania choćby ciała córeczki. A kiedy w końcu doczekała się chwili, kiedy otworzyły się wrota, we wnętrzu Skarbczyka ujrzała swą córeczkę całą i zdrową, bawiącą się nadal świecidełkami. Kobieta ujęła dziecko w ramiona i szybko opuściła grotę. A zebrane poprzednio kosztowności zostawiła w środku, zabierając jedynie najcenniejszy skarb - swoje dziecko. Jeśli więc podczas nocnej wędrówki przy Wieczornym Zamku ujrzycie światełko, może lepiej odwróćcie wzrok i omińcie to miejsce, by przypadkiem, zdobywając złoto, nie stracić czegoś cenniejszego…

Opracowała: Magdalena Sobczyk
Źródło-www.GoryIzerskie.pl

Małżeństwo i chrzest w kulturach Orientu z perspektywy Kościoła i ludu. Zwyczaje weselne i narodzinowe u Etiopczyków i Asyryjczyków.

Tym, co łączy Etiopczyków i Asyryjczyków jest wiara chrześcijańska, której wyznawcami są od ok. IV wieku. Co więcej, oba narody należą do ortodoksyjnych Kościołów orientalnych: Etiopskiego Ortodoksyjnego Kościoła Tewahedo i Kościoła Wschodniosyryjskiego, zwanego w literaturze nestoriańskim. W kulturach tych szczególną wagę przywiązuje się do sakramentów małżeństwa i chrztu. Zwłaszcza u Asyryjczyków wykształciły się różne obyczaje mające na celu szczególną ochronę nowo narodzonych dzieci a także wybór odpowiednich partnerów.

Według nauki Kościoła etiopskiego, małżeństwo jest świętym sakramentem, dzięki któremu mężczyzna i kobieta stają się jednością, którą uświęca łaska Boża. Małżeństwo zostało ustanowione przez samego Boga, który nakazał Adamowi i Ewie rozmnażać się i zasiedlać ziemię. Również Chrystus naucza, że mężczyzna powinien wiązać się z kobietą. Co ciekawe, Asyryjski Kościół Wschodni nie uznaje małżeństwa za sakrament, przez co szybciej można uzyskać tam rozwód, gdyby zaistniała taka konieczność.

Kościół etiopski ustanowił warunki niezbędne do spełnienia w celu uzyskania sakramentu małżeństwa. Aby otrzymać łaskę Bożą, partnerzy muszą być chrześcijanami. Oboje powinni także należeć do Kościoła etiopskiego. Jeśli któreś z nich innego wyznania, powinno wstąpić do tegoż Kościoła. Partnerzy nie mogą być ze sobą spokrewnieni w żaden sposób. Żeby to udowodnić, należy zbadać genealogię obojga z nich po to, by upewnić się czy nie istniały wcześniej jakieś koligacje pomiędzy przodkami tychże partnerów, co przekreślałoby im szansę na legalny związek. Chociaż w Etiopii Kodeks Cywilny uznaje śluby cywilne czy też tradycyjne, Kościół etiopski akceptuje wyłącznie ślub kościelny. Jeśli chodzi o duchowieństwo, ksiądz może mieć lub nie mieć żony, w zależności od tego, czy zamierza być w przyszłości biskupem lub mnichem, czy też świadczyć posługę religijną w swojej parafii. Biskupów i mnichów obowiązuje celibat natomiast księża mogą się żenić, jednakże nie może to nastąpić po otrzymaniu święceń kapłańskich. Zatem będąc diakonem należy podjąć decyzję, co do najbliższej przyszłości. Zawieranie małżeństw homoseksualnych jest zakazane, jako że jest to oczywiste naruszenie prawa Bożego a także czystości małżeństwa.

Kościół etiopski nie dopuszcza możliwości rozwodu. *Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozdziela*. Ktokolwiek się rozwodzi, grozi mu natychmiastowa ekskomunika. Osoba taka nie może przyjmować komunii św., ponieważ uznawana jest za nieczystą. Separacja dopuszczalna jest jedynie w wypadku cudzołóstwa. Można też negocjować z duchowieństwem jej warunki w razie stwierdzenia niepłodności u partnera czy partnerki. Ciekawe jest, że Asyryjski Kościół Wschodni nie uznaje małżeństwa jako jednego z sakramentów. Stąd łatwiej jest uzyskać tam rozwód, rozpatrywany na życzenie jednego z małżonków jedynie wtedy, gdy przedstawione zostaną powody, udokumentowane w dodatku przez wiarygodnych świadków. Podobnie jak w Etiopii, separacji udziela się w wypadku, gdy małżonek lub małżonka źle się prowadzili. Ponadto można się o nią również ubiegać po stwierdzeniu niepłodności u partnera czy partnerki, ale dopiero po siedmiu latach małżeństwa.

Zarówno w Etiopii jak i w Syrii zetknąć się można z rozmaitymi tradycjami weselnymi nie tylko kościelnymi, ale także tymi ludowymi. Podczas ceremonii zaślubin w Etiopii, kapłan bierze rękę mężczyzny i wkłada ją w rękę kobiety, błogosławiąc ich znakiem krzyża. Małżonce przypomina się o posłuszeństwie wobec męża. Kobieta i mężczyzna są ubrani w białe szaty i płaszcze, zwane *gabi*, a na głowach mają specjalne korony, symbol sakramentu małżeństwa, które ksiądz błogosławi. Komunii świętej udziela się pod postacią chleba i wina, nie tylko w czasie mszy św. ślubnej, ale także w każdą niedzielę. Według tradycji Kościoła etiopskiego, chleb eucharystyczny sporządzany jest na zakwasie a wino to nic innego jak sok wyciśnięty z uprzednio namoczonych rodzynek. Wino podawane jest wiernym specjalną łyżką, zwaną po amharsku *erfa krestos*.

O wiele barwniejsza jest ceremonia zaślubin u Asyryjczyków. Tam także obowiązuje zakaz zawierania małżeństw aż do siódmego pokolenia. Dotyczy to również rodzin chrzestnych. Chrzestnym nie jest już konkretna osoba, ale całe jej potomstwo. Bardzo trudno jest tego przestrzegać, zwłaszcza, że rodziny są wielodzietne. Ponadto małżeństwa zawierane są w stosunkowo młodym wieku – 16 lat dla chłopca i 14 dla dziewczyny. W przeciwieństwie do asyryjskiej, tradycja etiopska nakazywała niegdyś, aby mężczyzna żenił się dopiero po ukończeniu trzydziestego roku życia, na pamiątkę tego, że Chrystus nie nauczał dopóki nie osiągnął tego wieku.

Asyryjczyk nie może wiązać się ani z żydówką ani z muzułmanką, jak również z kuzynką ze strony ojca czy matki. Partnerzy powinni należeć do tego samego Kościoła. Jednak z pewnych względów dopuszcza się małżeństwa pomiędzy członkami różnych kościołów, chociażby po to, by zapobiec ewentualnemu porwaniu dziewczyny, która wyjątkowo spodobała się pewnemu muzułmaninowi. Wtedy to rodzice muszą wydać córkę za jakiegokolwiek chrześcijanina a drobne różnice wyznaniowe nie stanowią już żadnych barier. Zaślubiny u Asyryjczyków mają miejsce zawsze w dni świąteczne, nigdy jednak w okresie postu. Warto dodać, że bardzo rzadko odbywają się one w kwietniu. W tym miesiącu na terenach Mezopotamii (dzisiejsza Syria i Irak) przyroda budzi się do życia a to zjawisko kojarzy się miejscowym jako początek nowego życia, które powstało dzięki zapłodnieniu Matki Ziemi poprzez jej oblubieńca, Kwietnia, który w pojęciu Asyryjczyków jest wybrankiem, tak jak pan młody podczas wesela. Zatem nie można mieć w tym samym czasie dwóch panów młodych. W Etiopii również wesela nie odbywają się w dniach postu, których łącznie jest tam 186.

Według zwyczajów asyryjskich wyjazd do kościoła następuje następnego dnia po tak zwanym wieczorze przedślubnym, o którym mowa będzie później. Tak jak w Etiopii, każde z narzeczonych na czczo idzie do kościoła. Jest to związane z tzw. postem eucharystycznym, który u ortodoksyjnych wyznawców trwa co najmniej 15 godzin przed przyjęciem komunii św. Nie dziwi więc fakt, że w kościołach orientalnych niedzielne msze św. odprawiane są zwykle o 6 rano. We mszy św. ślubnej nie bierze udziału rodzina narzeczonej. W przeddzień ślubu dziewczyna jest odprowadzana do domu ojca chrzestnego jej narzeczonego. Każde z narzeczonych udaje się do kościoła osobno. Najpierw podąża pan młody wraz ze swoim ojcem chrzestnym a następnie panna młoda z resztą rodziny narzeczonego.W czasie uroczystości zaślubin, mającej miejsce w prezbiterium kościoła, przed ołtarzem ustawia się stół. Na tym stole umieszcza się kielich z winem, do którego wrzuca się obrączki dla młodej pary. Narzeczeni stoją wraz ze świadkami za stołem a

panna młoda znajduje się zawsze po lewej stronie. Z ceremonią zaślubin związane są różne tradycje ludowe, chociażby takie jak wkładanie w zewnętrzną stronę marynarki sześciu szpilek tworzących trzy poziome krzyże. Dawniej mężczyzna ubierał się w tradycyjny ręcznie wykonany strój ludowy przepasany szerokim, haftowanym pasem. Podczas udzielania sakramentu kapłan podaje panu młodemu kielich, dwie trzecie zawartości którego ma wypić. Reszta pozostaje dla panny młodej a ksiądz w ogóle nie może pić z tego kielicha. Na tę okazję wypieka się specjalne ciastko, które uprzednio namoczone w winie mszalnym rozdziela się i podaje świeżo upieczonej młodej parze. Na dnie kielicha pozostają obrączki, które ksiądz wkłada nowożeńcom na środkowy palec lewej ręki.

Oprócz rytuałów typowo religijnych można zaobserwować pewne obrzędy ludowe, mające na celu uchronienie pary młodej od mocy złego ducha. Podczas ceremonii zaślubin za plecami narzeczonych stoi starsza kobieta, trzymająca w ręku nożyczki, które cały czas otwiera i zamyka po to, by przeciąć magiczne węzły, które mógł rzekomo zawiązać obecny w kościele wróg nowożeńców. Według ludowych przekazów owe węzły mogą niejako przyczynić się do problemów z erekcja podczas stosunku płciowego. Czasem parę młodą delikatnie kłuje się szpilkami w kark. Podczas nabożeństwa jeden z rosłych mężczyzn chodzi dookoła kościoła z szablą w ręku, aby bronić młodych przed wrogiem. Po zakończeniu uroczystości kapłan składa nowożeńcom życzenia a następnie czyni to rodzina i krewni. Warto wspomnieć, że w Syrii zabawy weselne zaczynają się już od rana. W Etiopii natomiast na wesele należy przyjść wieczorem, mimo że na zaproszeniu widnieje godzina dwunasta. Asyryjczycy spożywają śniadanie w kościele, co jest dużym zaskoczeniem dla Europejczyka. A jeśli chodzi o etiopskie obyczaje co do spożywania posiłków, kościół nie jest odpowiednim miejscem na tego rodzaju wspólne ucztowanie.

Każda kultura posiada odrębne zwyczaje weselne. Nie inaczej jest w Etiopii. Małżeństwa są często aranżowane przez rodziców. Niemniej jednak duchowny nie może udzielić ślubu młodym, jeśli oni sami tego nie chcą. Sama tylko sugestia czy wręcz nakaz rodziców nie wystarczy. Taka postawa Kościoła etiopskiego jest bardzo rozsądna, ponieważ zapobiega to ewentualnemu rozwodowi. Jak nakazuje tradycja, rodzice szukają odpowiedniej żony dla swoich synów. Zanim jednak skontaktują się z rodzicami przyszłej synowej, muszą upewnić się czy obie rodziny nie są w jakiś sposób ze sobą skoligacone. Kiedyś dogłębnie analizowano koligacje przodków aż do siódmego pokolenia, teraz wystarczy jedynie do piątego. Rodzice kawalera kontaktują się z rodzicami panny poprzez mediatora, który odwiedza dom potencjalnej małżonki i pyta jej rodziców czy córka nie chciałaby wyjść za mąż za przystojnego chłopaka na przykład z sąsiedniej wioski. Oczywiście, rodzice przyszłej panny młodej narzucają kawalerowi szereg warunków do spełnienia. Informacje na temat sytuacji kandydata czy kandydatki przekazywane są przez mediatora w obydwie strony. Można zatem stwierdzić, że jest on chodzącym biurem matrymonialnym, jako że nie jedna tylko rodzina korzysta z jego usług. Mediator powiadamia zainteresowanych o ostatecznej decyzji rodziców kandydatki a także ustala datę i miejsce spotkania przyszłych teściów w celu wyznaczenia daty zaręczyn czy omówienia dalszych planów związanych z weselem. Po zaręczynach rodzice spotykają się ponownie, aby ustalić ostateczną datę ślubu. Obie rodziny zapraszają gości oraz przygotowują posiłki. W zależności od sytuacji materialnej rodziców narzeczonego, miesiąc miodowy może trwać od tygodnia aż do trzech miesięcy. Według etiopskiej tradycji ludowej, w czasie trwania miesiąca miodowego małżonka nie może wychodzić z domu przed zachodem słońca. Jako gorliwi chrześcijanie, Asyryjczycy zawierali małżeństwa w obrębie własnej społeczności. Było to podyktowane faktem, że nie mogli oni i nadal nie mogą zawierać związków małżeńskich z żydami czy muzułmanami. Ci, którzy zmuszeni byli do wiązania się z wyznawcami islamu, całkowicie zatracili swoją odrębność i tożsamość narodową. (c.d.n.)

Michał Kozicki

Kościół pw. Świętego Michała Archanioła kiedyś i dziś…

Kościół parafialny w Giebułtowie położony jest na wzgórzu, dlatego widoczny jest ze szczytów Gór Izerskich. Ten ładny, skromny w wyglądzie obiekt skrywa wiele tajemnic. Powstał pod koniec XIV wieku, a już w 1431 r. uległ poważnemu zniszczeniu w trakcie pożaru, którego sprawcami byli Husyci. Ruiny świątyni stały opuszczone przez całe 77 lat.

Źródła, do których udało mi się dotrzeć, mogą być nieco mylne, dlatego że informują o odbudowaniu kościoła w 1508 r. przez Jana Tetzela, a inne, że stało się to za sprawą Hansa von Uechritzapana na zamku w Świeciu. Kiedy tego dokonał – nie wiadomo. W 1654 roku ta niewielka świątynia ewangelicka stała się duchowym schronieniem dla dużej części ludzi z pobliskich miejscowości, głównie z okolic Mirska. W krótkim okresie czasu okazało się, że wiernych jest coraz więcej i kościół musi być powiększony. W latach 1703-1704 został on przebudowany, było to za czasów pastora Melchiora Elsnera, który wcześniej piastował te funkcję w Mirsku. W roku 1707 zadecydowano o odbudowie wieży, a niecałe 22 lata później o zamontowaniu na niej zegara słonecznego. Do kościoła uczęszczało wielu wiernych, aż do czasu, kiedy Śląsk został wyzwolony przez Fryderyka II. Miało to miejsce w 1740 roku. Protestanci uzyskali swobodę kultu, ale niestety kościół, do którego tak długo uczęszczali, zaczął odchodzić w zapomnienie. A dalej było już tylko gorzej : wspaniałe wnętrze z drogimi i pięknymi obrazami i innymi elementami wystroju, zaczęły ulegać zniszczeniu. Pozostałe kryształowe żyrandole, balkony znajdujące się po obu stronach kościoła (widoczne na zdjęciu), zostały wywiezione do składnicy muzealnej, w części padły ofiarami szabrowników.

Do dzisiaj parafianie z Giebułtowa mogą cieszyć się widokiem przepięknego obrazu, przedstawiającego patrona kościoła, znajdującego się po prawej stronie od ołtarza. Kolejną, jakże zachwycającą rzeczą, są malowidła na suficie oraz sam ołtarz. Niegdyś, w pobliżu obecnego wejścia na teren obiektu, znajdował się cmentarz, ciągnący się aż do stojącej na końcu studni. Ścisłą tajemnicą owiane są podziemia kościoła. Prawdopodobnie istnieją piwnice, w których niegdyś składowano trumny, złote krzyże, słyszałem nawet o diamentach, lecz co się z nimi stało, nikt nie wie. Może to, co z większością tajemniczych skarbów, pochodzących z zamków i pałaców. Z niepewnych źródeł dowiedziałem się, że istnieje sieć przejść podziemnych pod naszym kościołem. Może kryją się w nich jakieś skarby. Na koniec warto jeszcze wspomnieć o płytach nagrobnych, wmurowanych w mury świątyni. Te zabytkowe epitafia przyciągają uwagę ludzi, którzy gościnnie odwiedzają kościół.

Emil Lenik

Czas na nordic walking

W ostatnim czasie na terenie Pogórza i Gór Izerskich można spotkać coraz większą rzeszę turystów uprawiających nordic walking. Przez krótki okres dyscyplina ta wywoływała lekki uśmiech u osób spotykających takich turystów (z reguły były to osoby starsze) spacerujących z kijkami, przypominającymi kijki narciarskie. W lecie po asfalcie z kijkami narciarskimi? Dokładnie tak - lato jest doskonałą porą na uprawianie nordic walking.

Dyscyplina ta została wymyślona w 1997 roku w Finlandii przez specjalistów ze świata sportu i medycyny. Nordic walking to połączenie regularnego, prawidłowego marszu z techniką odpychania się od podłoża za pomocą wysokiej jakości kijków, specjalnie zaprojektowanych do tej aktywności ruchowej. Ich umiejętne używanie angażuje górną połowę naszego tułowia podczas energicznego spaceru. Ten rodzaj sportu nosi cechy idealnej aktywności ruchowej dla wszystkich bez względu na wiek, masę ciała i wyjściowy poziom sprawności fizycznej; buduje sprawność sercowo-naczyniową, angażując i wzmacniając niemal wszystkie mięśnie, pożerając efektywnie kalorie, odciążając stawy i rozluźniając napięcia mięśniowe. Jest zarazem niezwykle prosty w opanowaniu, stwarza okazje do niesamowitych doznań w trakcie treningu jak i po jego zakończeniu, powodując stan euforii i rozluźnienia, stopniowo uzależniając od siebie, i co najważniejsze, jest uprawiany na świeżym powietrzu w kontakcie z naturą. Treningi w grupie dodają motywacji i umożliwiają nawiązywanie kontaktów towarzyskich podczas naprawdę dobrej zabawy. To wszystko można osiągnąć w dowolnym klimacie i na dowolnym terenie.

Kijki umożliwiają utrzymanie lepszej postawy, równowagi i stabilności podczas chodu w trudnym terenie, czynią sylwetkę bardziej wyprostowaną i nieco wysuniętą do przodu, a w ten sposób uruchomione mięśnie grzbietu zwiększają wsparcie dla pleców, zwiększają skuteczność rotacji górnej części tułowia oraz klatki piersiowej wokół kręgosłupa, aktywują też ruchomość barków i łopatek. Nordic walking to sport dla wszystkich, nawet dla osób starszych i kobiet w ciąży. Maszerować można wszędzie: w parku, pobliskim lasku, a nawet między blokami. Warto namówić znajomych - łatwiej jest się wtedy zmobilizować.

Turyści z kijkami w trakcie spaceru.

Bartosz Kuświk

Legenda o duchu zakonnika

Nad grzbietem Kamienica nad Kwieciszowicami, stały w dawnych czasach kaplice poświęcone Świętemu Wolframowi. Były one celem wielu pielgrzymek, przybywających nawet z Jeleniej Góry. Dzisiaj pozostały już tylko ruiny, które są dowodem na ich istnienie. Legenda mówi, że Saga swoimi zielonymi ramionami obejmowała Kaplicę Wolframową. Tam, gdzie ona stała został ukryty wielki skarb – dary, które kiedyś składali pielgrzymi.

Złoty krzyż, który kiedyś dekorował świerk podobno zakopany jest tam gdzieś niedaleko.

Zawsze byli ludzie – pasjonaci, którzy chcieli odnaleźć ten skarb, ale nigdy nikomu to się nie udało. Zawsze była jakaś przeszkoda, która to uniemożliwiała. Każdy, kto podejmował taką próbę, umierał jeszcze w tym samym roku.

Jedna rzecz jest pewna, duch zakonnika, który się pojawia w tym miejscu chroni ten skarb... Nawet nie mogli się sprzeciwić jego mocy wędrowni handlarze z Wrocławia, którzy razem z księdzem i sędzią próbowali odnaleźć ten skarb. Oni też odeszli z niczym...

Źródło blisko Kaplicy Wolframowej, gdzie jedli i odpoczywali pielgrzymi do dziś nazywa się Wolframowym Źródłem. Woda ma moc uzdrawiającą.

Wolframowym Źródłem nazywany był też Śląski Bethesda, który jak głosi legenda był chroniony przez anioła.

Woda ze źródła wielu ludzi uzdrowiła. Saga mówi, że obok źródła znaleziono liczne dowody uzdrowień: kule i laski.

Świerk, na którym wisiał krzyż dawno już pękł... Na jego miejscu posadzono nowy, młody świerk, który nosi tą samą nazwę – Krzyżowy Świerk.

Erik Weijs

Wakacyjne refleksje zielarskie

Lato chyli się ku zachodowi… Mam nadzieję, że wszyscy najedli się świeżych owoców i warzyw. Trzeba sobie folgować i objadać do granic wytrzymałości taniego sezonowego zielska. A co na jesień?

Polecam jabłka, póki się da takie prosto z drzewa, później wydrążone połóweczki pieczone w piekarniku z łyżeczką dżemu lub miodu. Tani i zdrowy deser. Nie zapominajmy o włożeniu kilku jabłek do kiszonej kapusty świetne jako dodatek do obiadów, rewelacyjna przekąska. W ubiegłym roku zaobserwowałam, że uczniowie jednej z naszych gminnych szkół kupowali w sklepie po jednym jabłku – to był bardzo zdrowy pomysł. Warto też nasuszyć jabłek i innych owoców. Dzieci chętnie pogryzają takie specjały w zamian popularnych słodyczy. Suszone owoce są świetną bazą w napojach ziołowych. Na okres jesienny zalecam picie na ciepło i na zimno mieszanki, w równych ilościach (łyżeczka): dzika róża, podbiał, pokrzywa, mięta, kwiat lub suszony owoc czarnego bzu, rumianek, jarzębina, szczypta dziurawca z garścią suszonych owoców i kilkoma plasterkami cytryny lub pigwy- zalać 2 litrami wrzątku. Dzieciom można dodać cukru lub miodu. Taki napój uodparnia, dostarcza organizmowi przed zimą wielu potrzebnych substancji, popijać systematycznie 2 tygodnie nie więcej niż 4. Wszelkie zioła, które stosujemy samozwańczo powinno się pić nie dłużej niż 3-4 tygodnie i po 10 dniowej przerwie zaczynamy od początku. Zdarza się, że nasz organizm odrzuca jakiś składnik, zaufajmy organizmowi i odpuśćmy wątpliwą przyjemność katowania naszego ciała. W rozmowach z lekarzem proszę się przyznawać do ziół, które zażywamy dłużej niż tydzień. A teraz przepis przywieziony z Pyrlandii: kawa zbożowa z miętą. Podczas upałów okazała się niezastąpiona i skuteczna. Mój sposób na upał to pokrzywa z cytryną.

Z zielarskim pozdrowieniem: Izerska Wiedźma

Wyprawa na Orzesznik

Deszczowa aura za nami! Teraz –miejmy nadzieję- będziemy cieszyć się końcowoletnimi promieniami Słońca. Przed nami kolejne weekendy późnego lata i początku jesieni. Proponuję Państwu wycieczkę po najbliższej okolicy, wycieczkę zakończoną zdobyciem jednej z piękniejszych kulminacji Gór Izerskich- Orzesznika.

Wyjeżdżamy z Mirska ok. godziny 9.00. Kierujemy się w stronę przejścia granicznego w Czerniawie Zdroju. Dojeżdżamy do Nowego Mesta, skąd w centrum miasteczka skręcamy na Lázně Libverda i Hejnice. Po 4-5 kilometrach z lewej strony drogi spotkamy wielka beczkę. To restauracja „Obri Sud". Musimy zatrzymać się na chwilę- może nie na posiłek (ceny wygórowane, a jadło niezbyt smaczne!)-ale aby napawać się urodą czeskich Gór Izerskich. Przejdźmy do końca placu, który otacza restaurację i zatrzymajmy się na tarasie widokowym. Wśród wystających z drzew skał znajduje się cel naszej wycieczki- Orzesznik. Ruszamy w dalszą drogę. Serpentynami w dół dojedziemy do Lázně Libverda . To jedno z najbardziej znanych czeskich uzdrowisk. Wody mineralne z tutejszych źródeł zawierają siarkowodór (zapaszek i smak zgniłych jaj nieco odstraszą spragnione podniebienia!),które kojąco wpływają na zszargane nerwy. Obiekty uzdrowiska stoją w otoczeniu okazałego parku. Tym razem nie korzystajmy z uroków tego miejsca, bo nie starczy nam czasu na dojście do celu. Z Lázně Libverda jedziemy prosto do Hejnic. To tylko 2-3 km. Kierujemy się znakami na centrum lub bazylikę. Ta okazała budowla góruje nad okolicą. Więcej o jej historii, legendach etc. napiszę innym razem , bo zasługuje na osobny artykuł. Tuż za sanktuarium (bazylika jest miejscem pielgrzymek czeskich i polskich katolików)- po prawej stronie (przy stojaku na rowery)- znajdują się schody. Zejdziemy nimi do rzeki Smedavy. Stojąc na mostku możemy podziwiać krystalicznie czyste wody, które są miejscem życia pstrągów (widać je doskonale). Za mostkiem skręcamy w prawo i nieco pod górę dochodzimy do czerwonego szlaku, kierując się jego znakami, będziemy wędrować na Orzesznik. Mamy przed sobą ok. 3,5 km pod górę (ale spokojnie: do przejścia dla każdego!) Trasa jest tak malownicza, że zapomnimy o „trudach" izerskiej wspinaczki. Wśród buczyny sudeckiej tu i ówdzie widzimy porozrzucane ostańce skalne. Kiedy spotkamy ich całe mnóstwo to znak, że niebawem musimy skręcić na szlak łącznikowy oznakowany czerwonymi trójkątami na białym kwadracie, zresztą ok. 500 m od celu pojawi się strzałka z napisem „Orzesznik". Ta kulminacja, a właściwie grzęda skalna wystająca ze stromego zbocza tej części Gór Izerskich, jest znakomitym punktem widokowym. Roztacza się stąd panorama na Hejnice, Raspenavę, Frydlandt, dalej na część Gór Łużyckich oraz Bogatynię z kominami elektowni „Turów". Kąt widzenia obejmuje ponad 200 stopni, co jest pewnym ewenementem w tych niewielkich górach. Na Orzeszniku stoi drewniany krzyż, prawdopodobnie upamiętniający franciszkanina z Hejnic, który z tego miejsca rzucił się w przepaść. Z kolei na miedzianej tabliczce przeczytamy, że poświęcono go dziesięcioletniemu Erikowi Krauzemu, który zginął tutaj w maju 1922 roku. Miejsce piękne, ale może napawać strachem. Podejście na sam szczyt jest zabezpieczone metalowymi barierkami, w końcowej części wspina się po wykutych w skale stopniach. Należy zachować baczną uwagę. Turyści o słabych nerwach i przejawach lęku wysokości, muszą pozostać przed barierkami. W tym czasie mają czas na przygotowanie posiłku dla „zdobywców". Spożyjemy go w naprawdę uroczej scenerii: wśród skałek i okazałych drzew.

Ostre wejście na szczyt.

Teraz stajemy przed dylematem: udać się w drogę powrotną, czy zaliczyć jeszcze wodospady. Wśród tabliczek (strzałek)informacyjnych w miejscu, z którego odbijaliśmy na Orzesznik, w przeciwnym kierunku jest oznakowana droga na wodospady. Maszerując dalej czerwonym szlakiem, gdzieś po ok. 40 minutach dojdziemy do głęboko wciętej doliny rzecznej, hałas wody spadającej kilkoma kaskadami z jej zboczy, doprowadzi nas na miejsce. Zjawisko to wyjątkowe! Wśród spękanych bloków skalnych wiją się strumienie, w dole łączą się w jeden większy. Jak to naszych południowych sąsiadów bywa- miejsce jest zagospodarowane : nieopodal stoją ławeczki, na skale, ogrodzona barierką, znajduje się platforma widokowa, a i nad samym wodospadem widać mostek. Zapomnicie w tym miejscu o całym świecie! Długa chwila kontemplacji przy dźwiękach spadającej wody naładuje Wam „akumulatory" . Niczym na skrzydłach sfruniecie do Hejnic i dalej… do mirskiej rzeczywistości.

Czas potrzebny na przejście całej trasy to 4-5 godzin. W pobliżu bazyliki znajduje się hotel „Hejnice". W części restauracyjnej mamy okazję posmakować kuchni azjatyckiej albo po prostu zamówić tradycyjny „smażeny syr" z hranolkami, czyli frytkami. Nie ma tutaj typowych czeskich potraw typu mięso z knedlikiem. Nie odstraszą nas tłumy turystów, w ciszy i spokoju odpocznijmy sobie po wyczynie „zdobycia" Orzesznika. I jeszcze na koniec jedna propozycja: zajrzyjcie Państwo na moment do bazyliki. Rzućcie okiem z dala na okazały barokowy ołtarz, a następnie podejdźcie do niego i obejmijcie jedną z ozdobnych kolumienek rekami, jeśli Wam się to udanagroda niespodzianka…

Na rozstajach dróg za mirskim cmentarzem i budynkiem liceum stoi znany nam wszystkim krzyż. To krzyż pielgrzymkowy. W prostej linii droga od niego doprowadziłaby nas do sanktuarium w Hejnicach. Dojechaliśmy na miejsce samochodem. Może kiedyś ktoś pomyśli o reaktywowaniu tej drogi pątniczej, teraz, w Europie bez granic, jest to możliwe.

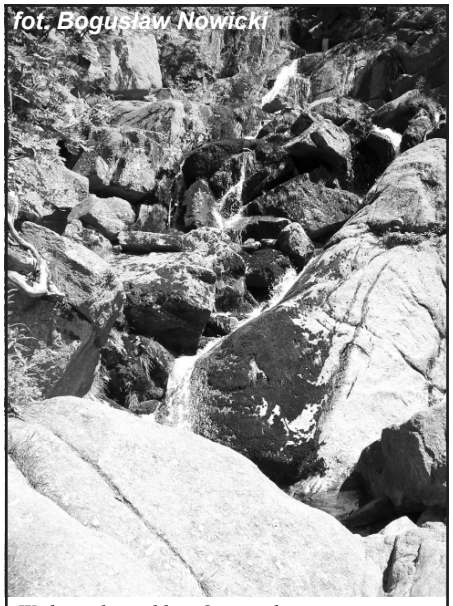

Wodospad w pobliżu Orzesznika

Beata Nowicka

V REGIONALNY KONKURS FOTOGRAFICZNY "SKARBY IZERÓW"

Organizatorem Konkursu jest Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich „ZAKWISIE" w Rębiszowie

Celem Konkursu jest poznawanie interesujących miejsc i zakątków Gór Izerskich i Pogórza Izerskiego oraz archiwizacja dokumentacji fotograficznej i jej prezentacja w wydawnictwach i materiałach promocyjno-reklamowych.

Konkurs przeznaczony jest dla wszystkich fotografujących, uczestnictwo bezpłatne. Uczestnictwo osób niepełnoletnich wymaga pisemnej zgody ich prawnych opiekunów.

Tematem prac fotograficznych mogą być obiekty architektoniczne dawne i współczesne, kapliczki, krzyże przydrożne, pałace, cmentarze jak również pejzaże, obiekty przyrodnicze i inne typowe dla tego regionu.

Osoby, których fotografie uzyskają pierwsze miejsca w podanych w regulaminie kategoriach mogą otrzymać nagrodę wysokości 100,00 zł. Wysokość nagrody głównej wynosi 1000,00 zł.

Regulamin konkursu oraz informacje na temat szczegółów technicznych znajdują się na stronie: **www.zakwisie.pl**

Serdecznie zapraszamy!

Wieś Rząsiny i jej posiadłość leśna

Do 218 numerów domowych wsi Rząsiny na Boże Narodzenie dotrze 30 DM jako czysty zysk z udziału w Rząsińskiej Gospodarce Leśnej. Historia tamtejszej gminy leśnej jest dobrze znana w całej okolicy i jedyna w swoim rodzaju.

Szeroko rozpowszechnione mniemanie, że liczący 1.008 mórg las, położony przy szosie Gryfów - Lwówek, należący do gminy Rząsiny[1], stanowi tak dobre źródło podatku, jest błędny. W roku 1822 ówczesny właściciel Rząsin[2] sprzedał ten las, a 218 posesjonatów tutejszej gminy nabyło go za kwotę 70.000 rajchstalarów. A było to tak: ówczesny tamtejszy pastor Kruger przy okazji rozmaitych zebrań gminnych namawiał właściciela, aby odsprzedał las dla całej gminy. Za jego pośrednictwem znalazł się także bogaty finansista, gotowy założyć tą kwotę, pod warunkiem wszakże, że mieszkańcy dla zabezpieczenia owych 70.000 rtl. zastawią swoje grunty i ziemię[3]. Przy tego rodzaju odpowiedzialności ryzyko wydawało się wykluczone, wszyscy tu pewni byli tu tego, że ze swej strony zdolni będą zapłacić za las. Tylko 8 właścicieli - największych e całej wsi - odmówili złożenia swoich podpisów pod kontraktem zakupu, ponieważ odrzucili oni taką odpowiedzialność. Tak więc sądownie złożonych zostało 218 podpisów posiadaczy gminnego lasu w Rząsinach; każdy numer domu - wielkość areału gruntów nie odgrywała tu żadnej roli - dostał jednakową powierzchnię lasu, że prawo własności da im pewne dochody, które z czasem przeniesione będą na ich spadkobierców. Tak więc niniejszym zakupiony las jest i pozostanie wspólną własnością każdorazowych posiadaczy jego fragmentów oraz źródłem naszych dochodów. Tak powstała Rząsińska Gmina Leśna, która z gminą wiejską nie identyfikuje się. Ta piękna posiadłość prowadzona jest zgodnie z prawem gruntowym przez własny zarząd leśny oraz doświadczonego leśniczego. Pomimo niektórych trudności, związanych m.in. ze sprzedażą drewna, 218 akcjonariuszy spłaciło w końcu kwotę długu zaciągniętą przy zakupie. Od ponad 100 lat las dostarczał swym właścicielom licznych dobrodziejstw. Wdzięczni synowie uczcili czyn swoich ojców ustawieniem prostego głazu z tablicą pośrodku lasu, ulokowanego w pobliżu ruchliwej drogi, dając tym przekaz obcym turystom poprzez inskrypcję:

Bogu na chwałę,
Ojcom na sławę,
Dzieciom dla szczęścia,
Potomności do dobrodziejstwa.[4]

Oprac. Eug. Braniewski

Na poodst. „Welkersdorf und sein Waldbesitz" [w: Löwenb. Heimat-Kalender, autor nn]

[1] Gminy wiejskiej, oczywiście
[2] Ks. Iwan Dybicz Zabałkański, feldmarszałek rosyjski
[3] Hipoteka?
[4] Gott zur Ehre, den Vätern zum Ruhm, den Kindern zum Glück, Der Nachwelt zum Segen.

Redaktor naczelny
Bogusław Nowicki

Zespół redakcyjny i współpracownicy
Bartosz Baszak, Feliks Chojnacki, Piotr Czembrowski, Grażyna Drożdżowska, Karolina Dulat, ks. Mariusz Godek, Edyta Hryciew, Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk, Paweł Łupicki, Beata Nowicka, Jolanta Szepańczyk, Paweł Tomczuk, Stanisław Wojciechowski, Andrzej Woźniak

Skład i łamanie
Kuba Krasicki

Kontakt
tel. 0 882 672 386
e-mail: redakcja.izery@gmail.com
teczki do przekazania artykułów lub uwag pisemnych dostępne w punktach sprzedaży

Adres redakcji
59-630 Mirsk
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji materiałów oraz zmiany tytułów.

Oferta ogłoszeniowa

Zapraszamy do zamieszczania ogłoszeń na stronach czasopisma Izery

Ceny ogłoszenia za stronę kolorową formatu A4 kształtują się w granicach 100-120 zł, za taką samą wielkość w odcieniu szarości - 80 zł. Istnieje oczywiście możliwość zamówienia 1/2, 1/4, czy 1/8 strony.

W sprawach dotyczących ogłoszeń prosimy dzwonić pod nr **0691820861** lub **0757834001**. Szczegółowe informacje, pomoc i poradę techniczną dotyczącą tych spraw można uzyskać u Feliksa Chojnackiego w firmie **„Fenix" przy ul. Kpt. St. Betleja 18 w Mirsku**.

Rowerzyści i kask

Podczas wakacji Kabelek zobaczył tylko jedno miejscowe dziecko jeżdżące w kasku na rowerze. To trochę mało jak na ponad 9-cio tysięczną gminę. Jeżdżenie w kasku to przejaw szacunku dla własnego ciała. Rodzice: kask i sprawne hamulce to najważniejszy element wyposażenia rowerzysty i roweru!

Zaćmione spojrzenie

22 lipca na kontynencie azjatyckim doszło do zaćmienia słońca. W Indiach trwało ono ponad 6 minut. Kolejne takie będzie już w 7 października 2135 roku. Ale nic straconego, 15 stycznia 2010 roku astronomowie zapowiadają częściowe zaćmienie w Polsce. Miejmy nadzieję, że nie zaćmi, nawet częściowo jasności spojrzenia naszych władz na sprawy samorządowe.

Izerska Gala w lutym

Jeszcze kilka lat temu poszczególne gminy konsultowały harmonogram organizowanych przez siebie festynów, które odbywały się w różnych terminach. W tym roku nie zagrało! Agatowe Lato we Lwówku Śląskim „zderzyło się" z Galą Izerską w Mirsku. Proponujemy przeniesienie imprezy na luty. Tego terminu nie musielibyśmy z nikim uzgadniać.

Świetlice wiejskie i stary niedźwiedź

Wiejskie świetlice w okresie wakacyjnym w całej Gminie Mirsk świeciły pustkami. Jeśli było inaczej, Kabelek z pokorą przyjmie krytykę i się ukorzy na miejskim rynku pod fontanną ze śpiącym misiem! Można by przy okazji pobawić się w znaną wszystkim dzieciom zabawę: „Stary niedźwiedź mocno śpi".

Panta rhei

Na nasz targ przyjeżdżają mieszkańcy z całej okolicy, także z Czech, napędzając koniunkturę gospodarczą. To miłe, był czas, kiedy to my namiętnie jeździliśmy do Miłoszowa na zakupy. Co prawda asortyment zakupów był bardziej płynny, ale jak to powiedział kiedyś w starożytności Heraklit- „panta rhei"(wszystko jest płynne).

Urzędnicy do tablicy!

Burmistrz w trosce o wysoką jakość pracy naszej szacownej instytucji samorządowej zorganizował dla urzędników egzaminy. Urzędnicy musieli wcielić się w rolę uczniów, „zasiąść w ławkach i napisać klasówkę". Wyznaczona została nawet osoba do pilnowania piszących.

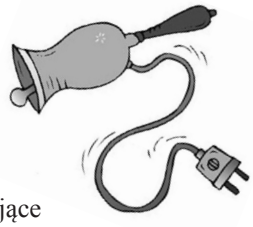

Podobno osoby niegrzeczne miały za karę stać w kącie. Takie, zakrawające na infantylizm zachowanie naszych władz, spotkało się z uzasadnionym oporem. Swoją drogą ciekawi jesteśmy, kto posadzi nasze władze… (w ławkach oczywiście) i każe pisać sprawdzian? Chyba tylko wyborcy…

Woodstock w Giebułtowie

W Giebułtowie w dniach 17 i18 lipca tego roku odbyła się spontaniczna impreza zorganizowana przez grupę młodzieży z Giebułtowa i Rębiszowa. Zainaugurowali swoje występy w nocy z piątku na sobotę. Pogoda trochę pokrzyżowała plany, ale uznali to za dobrą wróżbę. Przy muzyce „JANKA SOUND SYSTEM" tańczyli w strugach deszczu, co zakończyło się taplaniem w błocie, a stąd już blisko było do Woodstocku. Bębny i bębenki przemokły, a co niektóre nie wytrzymały napięcia. Towarzystwo rozgrzał pokaz ogni- fireshow. Po imprezie posprzątano tak starannie, że podobno było czyściej niż przed. Nic tylko pogratulować inicjatywy!

CERAMIN

GHB
GRUPA HANDLO-BUDOWA

ZAPRASZAMY DO NOWEGO PUNKTU

W SPRZEDAŻY

- INSTALACJE CO I CWU
- INSTALACJE ELEKTRYCZNE
- KANALIZACJA
- POKRYCIA DACHOWE
- DRZWI I OKNA
- PANELE PODŁOGOWE
- FARBY
- NARZĘDZIA

CENY KONKURENCYJNE

Zapraszamy do współpracy wykonawców

Poniedziałek - piątek
7.00 - 17.00
Sobota
7.00 - 13.00

PHU CERAMIN Dariusz Karnicki
Aleja Wojska Polskiego 41A
59-630 Mirsk
075 78 97 016

NEO
USŁUGI BUDOWLANE
DANIEL WÓJCIK

SPRZEDAŻ
MONTAŻ
SERWIS
OKNA i DRZWI

506 217 594